CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 19 Czerwca 1938 R. NR. 23-24

Polacy w Niemczech

Do spraw, które budzą dziś poważne zainteresowania opinii kraju, należy ponownie sprawa ludności polskiej w Niemczech.

W dniu 2 czerwca rb. Związek Polaków w Niemczech przesłał na ręce Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy wyczerpujący memoriał, obrazujący warunki, w których żyją Polacy w Niemczech po deklaracji z dnia 5 listopada 1937 r.

Wnioski, wypływające z lektury powyższego Memoriału, są wysoce smutne. Bez obawy popełnienia przesady można stwierdzić, że w żadnej dziedzinie życia polskiego w Niemczech deklaracja z dnia 5 listopada 1937 r., w praktycznym jej wykonaniu, nie przyniosła poprawy istniejącego uprzednio i wysoce niezadawalającego, więcej, nienormalnego, stanu rzeczy. W wielu dziedzinach, przeciwnie, dało się zauważyć wyraźne pogorszenie.

Fakty, przytoczone w Memoriale, są wysoce wymowne. Dotyczą one najgłębszych podstaw egzystencji naszej grupy narodowej w Niemczech. Próby dyskryminacji Polaków, przejawiające się w tego rodzaju faktach, jak wyodrębnianie studentów-Polaków przez wydawanie im matrykuł i zeszytów w kolorze odmiennym, przeznaczonym dotychczas tylko dla ludności żydowskiej i mającym charakter dyskryminacyjny, odmawianie w restauracji potraw nauczycielowi - Polakowi, wyzyskanie ustawodawstwa narodowo - socjalistycznego w tym celu, by przed każdym Polakiem postawić dylemat: wynarodowienie, lub niemożność uzyskania pracy, stosowanie do ludności polskiej ustaw o charakterze specjalnym, mającym na celu narodowe interesy niemczyzny, wreszcie próby rugowania ludności polskiej z posiadanych odwiecznie drobnych warsztatów rolnych — oto obraz sytuacji, wysoce odmiennej od zapewnień pozytywnego stosunku Państwa do potrzeb narodowych ludności polskiej, złożonych w dniu 5 listopada 1937 r., przed tym zaś wielokrotnie zawartych w szeregu przemówień i oświadczeń najwyższego autorytetu Niemiec dzisiejszych — Kanclerza Hitlera.

Źródła tego rodzaju stanu tkwią w całości stosunków, panujących w Niemczech obecnych. Istotą każdej gwarancji musi być odpowiadający jej intencjom stan prawny. Otóż ogólną cechą życia polskiego w Niemczech jest dziś absolutny brak ustawowej gwarancji najdrobniejszego nawet zakresu swobód narodowych. Przeciwnie, do ludności polskiej — jak powiedzieliśmy wyżej — stosowane jest w pełni ustawodawstwo narodowo-socjalistyczne, którego naczelną zasadą jest podporządkowanie całości życia społecznego i państwowego n a r o d o w e m u interesowi niemczyzny. Nadrzędność tej zasady, zwłaszcza przy równoczesnej dowolności jej komentowania przez wszelkie ośrodki władzy administracyjnej, przekreśla faktycznie realną wartość wszelkich zapewnień o tendencji do pozytywnego traktowania potrzeb narodowych ludności polskiej, tym samym zaś i realną wartość deklaracji z dnia 5 listopada 1937 r.

Pomiędzy podstawowymi warunkami egzystencji ludności niemieckiej w Polsce i polskiej w Niemczech była zawsze ogromna różnica faktyczna, wynikająca z bezporównania lepszej pozycji materialnej i socjalnej ludności niemieckiej w Polsce. W latach ostatnich nierówność ta została niesłychanie spotęgowana przez różnice ustawodawstwa obu państw. Różnice te występują szczególnie silnie w zakresie: 1) samych podstaw prawnych, które w Polsce wynikają z przyjęcia za punkt wyjścia w ustawodawstwie interesu i potrzeb państwa, w Niemczech interesu i potrzeb narodu; 2) określoności i ścisłości norm prawnych, obowiązujących w Polsce, przy dużej dowolności ich komentowania w Niemczech przez przyjęcie jako normy nadrzędnej interesu narodowego niemczyzny; 3) posiadania przez ludność niemiecką w Polsce realnych praw politycznych przy równoczesnym faktycznym pozbawieniu tych praw całej ludności polskiej w Niemczech, jako niemieszczącej się w ramach jedynie uprawnionego politycznie obozu, jakim jest niemiecki narodowy-socjalizm; 4) przyjęcia w ustawodawstwie niemieckim, w sposób wyraźny i niedwuznaczny, zasady „odwetu", jako możności bezpośredniego zastosowania retorsji w stosunku do nieniemieckich grup narodowych, czego ustawodawstwo polskie nie zna i co jest obce duchowi tego ustawodawstwa.

Te różnice ustawodawstwa, w powiązaniu z istniejącymi uprzednio różnicami natury materialnej i socjalnej, stwarzają warunki absolutnej nieporównywalności sytuacji obu grup: Polaków w Niemczech i Niemców w Polsce. Lecz stan tego rodzaju nie może trwać wiecznie. W interesie zaś zarówno obu grup narodowych, jak w interesie zdrowych stosunków wzajemnych pomiędzy obu państwami, nie leży, by stan ten miał ulegać zmianie przez zastosowywanie w Polsce odrębnego ustawodawstwa w stosunku do ludności niemieckiej, przez wzajemne wejście na drogę retorsji i stopniowego licytowania się w stosowaniu skutecznych metod niszczenia podstaw narodowego życia obu grup narodowych.

Zabezpieczenie przed tego rodzaju ewentualnościami miały dać wzajemne deklaracje obu rządów, polskiego i niemieckiego, o sposobie traktowania potrzeb ludności niemieckiej w Polsce i polskiej w Niemczech, ogłoszone w dniu 5 listopada roku ubiegłego. Deklaracje te nie stwarzały podstaw prawnych, stwarzały natomiast atmosferę moralną, w której — przy dobrej woli rządu i społeczeństwa niemieckiego — bezporównania gorsza sytuacja faktyczna i prawna położenia ludności pol-

skiej w Niemczech mogłaby przestać być tym czynnikiem niepokoju, jakim była przed dniem 5 listopada 1937 r., i jakim — niestety — jest jeszcze dzisiaj.

Memoriał Związku Polaków w Niemczech nie jest dla nikogo w Polsce rewelacją. Fakty i oceny, zawarte w tym Memoriale, nie są odkryciem jakiegoś nieznanego stanu rzeczy. Są one tylko potwierdzeniem tych obserwacji, jakie stale czyniliśmy na podstawie fragmentarycznych wiadomości i własnych obserwacji istniejącego na terenie Niemiec faktycznego stanu rzeczy w zakresie warunków egzystencji tamtejszej ludności polskiej. Są one potwierdzeniem wysoce smutnym i niepokojącym. Deklaracja rządu Rzeszy z dnia 5 listopada 1937 r. była w Polsce na ogół przyjęta z dobrą wiarą, jako zapowiedź realnej zmiany położenia Polaków w Niemczech. Fakt, że po upływie półrocza stoimy ściśle w tym samym, lub nawet poważnie gorszym, punkcie wzajemnych dyskusji — nie może być uznany za objaw pomyślnie świadczący o możliwości zupełnego i zdrowego przezwyciężenia tych niebezpieczeństw, jakie zarówno dla stosunków pomiędzy państwami, jak też dla sytuacji obu grup narodowościowych, płyną z faktu rażącej dysproporcji w stanie prawnym oraz w stanie zaspokojenia faktycznych potrzeb narodowych ludności polskiej w Niemczech, w stosunku do ludności niemieckiej w Polsce.

*

Na marginesie całości poruszonej sprawy: faktycznej i prawnej dysproporcji pomiędzy obu grupami narodowościowymi — należy dodać jeszcze kilka słów uzupełnienia.

Ludność niemiecka w Polsce przywykła od dłuższego czasu do nieustającej wprost akcji skarg, interpelacji, protestów i memoriałów. Akcję tę organizacje niemieckie prowadzą przede wszystkim za pośrednictwem swych parlamentarnych przedstawicieli, senatorów Wiesnera i Hassbacha, piastujących mandaty z mianowania Prezydenta Rzeczypospolitej.

Otóż ta właśnie ludność niemiecka w Polsce, w której najżywszym interesie leży usunięcie niemożliwej do utrzymania dysproporcji warunków egzystencji ludności polskiej w Niemczech, w stosunku do tych warunków, w których pomyślnie układa się i rozwija życie niemieckie w Polsce, pod strażą nie tylko praw, lecz jak tego dowodzi sam fakt posiadania w parlamencie mianowanych przedstawicieli — nawet pewnego rodzaju przywilejów — ta ludność niemiecka uznała za właściwe, przez usta swych politycznych przedstawicieli, przede wszystkim zaś za pośrednictwem swych organów prasowych, zaatakować Związek Polaków w Niemczech za złożenie Rządowi Rzeszy omawianego wyżej Memoriału.

Krok ten ze strony politycznych organów opinii ludności niemieckiej w Polsce jest niewątpliwie wysoce nierozsądny i nieprzyzwoity. Równocześnie zaś w sposób niezmiernie wymowny rzuca dalsze światło na rażące dysproporcje pomiędzy stanem faktycznym i prawnym, istniejącym po obu stronach granicy w zakresie dopuszczalności wystąpień, skierowanych przeciwko interesom całości obu państw i narodów.

Prasa niemiecka w Polsce uważa za swój niejako naturalny obowiązek wyręczać państwo i społeczeństwo niemieckie Trzeciej Rzeszy w walce z postulatami ludności polskiej w Niemczech. Obowiązek ten wypełnia ze szczególną gorliwością i satysfakcją. Walka ze stanowiskiem i argumentami Polaków w Niemczech jest stałym przedmiotem zainteresowania pism niemieckich w Polsce. Walka ta prowadzona jest w dodatku przy użyciu tego rodzaju metod, jak fałszowanie tekstów, polemika z niewygłaszanymi zdaniami, komentarze, mające na celu utrudnienie sytuacji organizacyj polskich w Niemczech, oddziaływanie na władze niemieckie w kierunku zachęty do nieuwzględniania postulatów ludności polskiej.

Wyobraźmy sobie, że tego rodzaju akcję chciałaby prowadzić ze swej strony prasa polska w Niemczech odnośnie sytuacji Niemców w Polsce. Jest to absolutnie niemożliwe. Pociągnęłoby to za sobą natychmiastową reakcję na zasadzie ustaw o ochronie interesów narodu niemieckiego.

I tutaj znowu dochodzimy do jednego z zasadniczych punktów różnicy w ustawodawstwie obu państw. W Niemczech każdy atak na interesy narodowej grupy niemieckiej poza granicami Rzeszy byłby z natury rzeczy potraktowany, jako uderzenie w całość interesów niemieckich, jako akt nieprzyjazny zarówno w stosunku do narodu, jak państwa niemieckiego. W Polsce prasa niemiecka mniejszościowa od dłuższego już czasu za jeden ze swych stałych punktów zainteresowania uznała prowadzenie systematycznej akcji propagandowej przeciwko ludności polskiej w Niemczech.

Zbyteczne chyba dodawać, że stan ten również nie może być uznany za normalny i zdrowy. Akcja niemieckiej prasy mniejszościowej przeciwko postulatom ludności polskiej w Niemczech jest nie tylko — jak powiedzieliśmy wyżej — nierozsądna i nieprzyzwoita, lecz nie daje się pogodzić z obowiązkiem zachowania lojalnej postawy zarówno w stosunku do Państwa, jak też i do Narodu Polskiego.

My nie idziemy w stosunku do ludności niemieckiej w Polsce po linii, po której — wbrew wszystkim zapowiedziom i deklaracjom — zdają się uporczywie i coraz bardziej planowo dążyć narodowo-socjalistyczne czynniki niemieckie w stosunku do tamtejszej ludności polskiej: po linii planowego, przymusowego wynarodowienia. Trawestując obrazowe i wymowne zdanie dr. Jana Kaczmarka, wypowiedziane w dniu 6 marca rb. na Kongresie Polaków w Niemczech, możemy to określić w następujący sposób: nie chcemy, by nam matki-Niemki musiały rodzić małych Polaków. Równocześnie jednak musimy wymagać, by współżycie opierało się o wzajemny szacunek. Lecz jeśli tak — to musi skończyć się stan w najwyższym stopniu niezdrowy i nienormalny, którego wyrazem jest, że organy reprezentujące opinię ludności niemieckiej w Polsce za jedno z głównych swych zadań będą uważały walkę z wystąpieniami i postulatami ludności polskiej w Niemczech. Tym bardziej, jeśli celem tych wystąpień jest właśnie odwrócenie poważnego niebezpieczeństwa, którym dla obu społeczeństw — polskiego w Niemczech i niemieckiego w Polsce — byłoby wkroczenie na drogę wzajemnych represji i retorsji, jako sposobu regulowania zasadniczych dysproporcji w faktycznej i prawnej sytuacji dwóch grup narodowych po dwóch stronach granicy państwowej.

NA MARGINESIE

JASNA ZASADA

Polityka zagraniczna Polski przeżywa dzisiaj swój okres aktywny. Równocześnie coraz jaśniej zarysowują się ideologiczne podstawy tej polityki w odniesieniu do innych państw Europy, przede wszystkim zaś w odniesieniu do sąsiadów.

W czasie ostatnich wizyt min. Becka w Szwecji i Estonii ze szczególną wyrazistością podkreślone były dwie wytyczne tej polityki. Pierwsza — niezależność jej od wszelkich bloków o charakterze doktrynalno - ideologicznym. Druga — wyrażona na przyjęciu przedstawicieli prasy estońskiej w dniu 15 czerwca r. b. w formule: „Polityka polska uważa za naczelną zasadę, że tylko państwa w pełni suwerenne mogą być pełnowartościowymi podmiotami polityki międzynarodowej".

Znaczenie tej formuły — naszym zdaniem — przekracza poważnie wagę, jaką się przywiązuje normalnie do zręcznych określeń dyplomatycznych, których zadaniem jest wywarcie chwilowego efektu.

Formuła ta jest bowiem zajęciem określonej i wyraźnej postawy w stosunku do innych tendencji, które mogą być wyrazem dzisiejszego układu sił w Europie. Tendencje te mogłyby być — z pewnym uproszczeniem — ujęte w sposób następujący: 1. Tendencja częściowego uzależnienia państw drobnych i średnich od instytucji międzynarodowych, podległych z kolei decydującym wpływom t. zw. „mocarstw". Wyrazem tej tendencji była Liga Narodów. — 2. Druga tendencja, zarysowująca się coraz silniej w ostatnich czasach, to próby stworzenia w Europie, szczególniej środkowej, warunków dla faktycznej hegemonii germańskiej. — 3. Trzecia — to próby oddziaływania na układ stosunków politycznych w poszczególnych państwach przez ośrodki wewnętrzne, podporządkowane dyrektywom, idącym ze Związku Sowieckiego.

Formuła, że „tylko państwa w pełni suwerenne mogą być pełnowartościowymi podmiotami polityki międzynarodowej" jest zajęciem stanowiska w stosunku do wszystkich trzech wyżej wyszczególnionych tendencji. Stanowisko to jest jasne, uczciwe i zgodne z najistotniejszymi interesami nie tylko Polski, ale i zdrowego układu stosunków europejskich w najbliższym okresie historii.

Feliks Królikowski

Kwestia żydowska w Polsce

II.

Przedstawiony w poprzednim numerze stan obecny problemu emigracji Żydów z Polski nie stwarza podstaw do optymizmu w ocenie emigracji jako środka prowadzącego do rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce. Mimo to byłoby wielkim błędem poddawać się w tej dziedzinie bezpłodnemu pesymizmowi. Nie tylko w myśl świetnego aforyzmu Piłsudskiego: „Jeśli wam mówią, że głową muru nie przebijecie — nie wierzcie im", lecz dlatego przede wszystkim, że nie znajdujemy poważnych argumentów, które by mogły uzasadniać tezę, że możliwości emigracyjne żydowskie będą się bez zmiany kształtować tak niepomyślnie, jak to ma miejsce obecnie. Nie wdając się jednak w przepowiednie, kiedy i w jakim zakresie może nastąpić wydatniejsze zwiększenie się tych możliwości, należy stwierdzić, że tylko wówczas będziemy mogli tego rodzaju koniunkturę emigracyjną wyzyskać dla naszej polityki narodowo-państwowej, jeżeli będziemy psychicznie i technicznie (w znaczeniu posiadania realnego planu działania) przygotowani do tego. Odnosi się to co najmniej w równym stopniu do żydowstwa polskiego.

Nie znaczy to jednak, abyśmy nie mieli świadomości, że trudności, związane z urzeczywistnieniem postulatu o konieczności jak najbardziej wydatnego zmniejszenia liczby Żydów w Polsce przez emigrację, są, przynajmniej w chwili obecnej, tak wielkie, że — chcąc nie chąc — musimy się liczyć z faktem pozostania na ziemiach Rzeczypospolitej jeszcze przez długi czas silnej liczebnie masy żydowskiej.

I nie tylko liczebnie, lecz i w reprezentowanym przez nią stanie posiadania. Przede wszystkim w dziedzinie ekonomicznej. Pisaliśmy już o tym powyżej, wyciągając jednak dotychczas tylko jeden wniosek, że stan posiadania i rola Żydów w naszym życiu gospodarczym da się najskuteczniej zredukować do odpowiednich rozmiarów przez emigrację Żydów z Polski. Jeżeli wszakże ustaliliśmy co tylko fakt bezsporny, że Polska przez długie jeszcze lata będzie miała poważną co do rozmiarów kwestię żydowską, to z tego musimy wyciągnąć właściwe wnioski co do wynalezienia najodpowiedniejszych dróg, wiodących do uzyskania przez naród polski w państwie polskim pozycji jemu należnej, w dziedzinie gospodarczej — pozycji gospodarza. Nie masz bowiem siły narodu bez mocnych fundamentów ekonomicznych.

Zrozumieliśmy tę prawdę nareszcie, zrozumieliśmy, że nie wolno się narodowi we własnym swoim państwie wyręczać przez inne grupy narodowe w tak istotnej funkcji społecznej, jaką jest działalność gospodarcza. Czyniła tak szlachta jako naród w dawnej Rzeczypospolitej, osłabiając jej siły wewnętrzne do tego stopnia, iż to się stało jedną z głównych przyczyn jej upadku i w następstwie niewoli narodowej.

„Usamodzielnienie zatem gospodarcze — jak głosi jedna z uchwał „żydowskich" Rady Naczelnej O. Z. N. — **polskiej ludności wiejskiej i miejskiej jest jednym z najpilniejszych zadań stojących przed Narodem i Państwem Polskim".**

Jasne jest, że to uniezależnienie polskiego gospodarstwa narodowego od wpływów narodowo obcych samo się nie dokona. Może być wynikiem jedynie planowego działania: z jednej strony — i naszym zdaniem przede wszystkim — świadomego zorganizowanego i stałego wysiłku samego społeczeństwa polskiego, z drugiej zaś strony — celowej konsekwentnej uzasadnionej racją stanu polityki gospodarczej państwa.

Naczelnym zadaniem tych wysiłków w pierwszym rzędzie będzie musiało się stać jak najszybsze wyrównanie szans strony polskiej we współzawodnictwie gospodarczym polsko-żydowskim; nie tylko bowiem wysoki udział Żydów w życiu gospodarczym Polski, lecz i faktycznie uprzywilejowane stanowisko ich na tym polu w porównaniu z gospodarującym elementem polskim dzięki stanowi posiadania w kapitale, opanowanym rynkom zbytu w handlu zagranicznym i wewnętrznym, osiągniętemu stopniowi specjalizacji w niektórych dziedzinach życia gospodarczego itp., wymaga zastosowania celowych środków dla przyśpieszenia procesów wyrównawczych.

Nie wierzymy przy tym w skuteczność negatywnych środków działania. Z reguły środki tego rodzaju prowadzą politykę państwa na manowce łatwizn biurokratycznych, które kończyć się muszą samowolą administracji, trudną do okiełznania — działalność zaś społeczeństwa na drogę bezładnej i w konsekwencji demoralizującej szarpaniny. A negatywne środki działania nie tworzą lecz niszczą, co w warunkach polskiej rzeczywistości gospodarczej byłoby luksusem, na który nas nie stać.

Nie poruszamy przy tym umyślnie, skądinąd ważnych momentów natury czysto politycznej, w świetle których wszelkie działania negatywne, antymniejszościowe muszą wywoływać bez porównania silniejsze zaburzenia na tle narodowościowym, niż choćby jednostronne (nawet egoistycznie jednostronne), lecz konstruktywne umacnianie pozycji narodu panującego w przeciwstawieniu do upośledzonej w ten sposób mniejszości narodowej; nie poruszamy zaś tych momentów dlatego, że chcemy unikać argumentów, wprawdzie słusznych i ważnych, lecz mimo wszystko niebezpiecznych z punktu widzenia wąsko pojmowanego egoizmu narodowego.

Nie potrzebujemy oczywiście dodawać, że pod negatywnymi środkami działania nie rozumiemy środków przemocy fizycznej, które w ogóle wyłączamy z naszych wywodów jako przejawy barbarzyństwa, nie licujące z godnością naszego narodu.

Z drugiej jednak strony nie można właśnie uważać za negatywne środków, mających na celu wyrównanie szans działalności gospodarczej Polaków i Żydów przez racjonalne popieranie przedsiębiorstw i jednostek gospodarujących polskich: czy przez przygotowywanie kadr przyszłych fachowców w tych właśnie dziedzinach, w których nasz stan posiadania musi się szybko i trwale zmienić na naszą korzyść, czy przez właściwie i możliwie wydatnie przeprowadzoną akcję kredytową, w szczególności na cele inwestycyjne dla nowopowstających placówek handlowych, rzemieślniczych, drobnego przemysłu, oraz spółdzielczego obrotu rolniczego, czy przez planowe popieranie i organizowanie akcji przesiedleńczej polskich kupców i rzemieślników, czy przez uwzględnianie w administracji gospodarczej i działalności gospodarczej ciał publicznych zadania popierania polskich placówek gospodarczych, czy wreszcie, i przede wszystkim, z jednej strony przez wydatne wzmocnienie i pogłębienie więzi organizacyjnej tych zwłaszcza gałęzi polskiego życia gospodarczego, których placówki są wystawione na najtrudniejsze odcinki walki gospodarczej, z drugiej zaś strony przez świadome, zorganizowane i nieustępliwe popieranie przez ogół społeczeństwa polskich placówek gospodarczych przynajmniej w takim stopniu, w jakim... społeczeństwo żydowskie przywykło popierać swoje własne, żydowskie placówki gospodarcze.

Mając na uwadze fakt stale zaostrzają-

cej się walki konkurencyjnej polsko-żydowskiej, w której nie trudno stwierdzić i objawy chorobowe — braku skrupułów w stosowaniu środków destrukcyjnych lub nieuczciwych, należy ostro zwalczać tego rodzaju objawy walki konkurencyjnej na drodze: odpowiednio rozwiniętych przepisów prawa, akcji organizacji gospodarczych i przeciwdziałania ogółu społeczeństwa. Nie należy przy tym zapominać, że właściwemu uregulowaniu konkurencji w znacznym stopniu sprzyjać może akcja standaryzacyjna, jak również organizacyjna, zwłaszcza w eksporcie.

Pisząc o tych wszystkich, zresztą raczej przykładowo wymienionych, sposobach wzmocnienia pozycji polskiej na forum walki gospodarczej z uprzywilejowanym stanem posiadania w tej dziedzinie Żydów, nie należy jednak zapominać, że stokroć ważniejszą rolę może na tym polu odegrać, jak to słusznie określiła odpowiednia teza uchwał Rady Naczelnej O. Z. N., „**celowa przebudowa całości społeczno-gospodarczego życia Polski**". Z tego właśnie punktu widzenia t. zw. gospodarka planowa państwa musi się stać niewzruszonym dogmatem naszej polityki ekonomiczno - społecznej, jeśli uniezależnienie gospodarcze narodu polskiego nie ma być partyjnym frazesem naszych demoliberałów spod sztandarów endeckich.

Dla uzupełnienia omawianego tematu, dotyczącego przewagi (jeżeli nie absolutnej, to w każdym razie relatywnej) Żydów w życiu gospodarczym Polski, należy jeszcze kilka przynajmniej słów poświęcić udziałowi Żydów w wolnych zawodach. Wiadomo, że udział ten w adwokaturze na obszarze niektórych okręgów dochodzi do 66% (Kraków), a nawet 69% (Lwów); podobnie udział procentowy Żydów wśród lekarzy w niektórych izbach lekarskich wynosi 53% (Łódź), a nawet 65% (znowu Lwów).

Jest to stan nie do utrzymania. Toteż „**obecny wysoki udział Żydów w niektórych zawodach winien ulec redukcji**", jak to konkretnie stwierdza odpowiednia uchwała Rady Naczelnej O. Z. N. Wolne zawody, to jeden z czołowych składników każdej elity. W wolnych zawodach skupiają się jednostki, które winny odgrywać w życiu społeczno - politycznym rolę przodowniczą; stąd ich wielkie znaczenie nie tylko ze względu na dochód społeczny, lecz i na rolę, jaką odgrywać mają i powinny w życiu narodu i państwa. Stąd też właściwa selekcja z punktu widzenia polskiej racji stanu elementu, który do wolnych zawodów napływa, musi być przeprowadzona wprawdzie niedemagogicznie, ale stanowczo.

d. n.

Roman Piotrowicz

Konsolidacja bałtycka

Ścisła współzależność międzynarodowych spraw tak małego jak Europa kontynentu wywołała również bałtyckie odgłosy radykalnych przemian nad Dunajem i Morzem Śródziemnym. Śródziemnomorskie bowiem kłopoty W. Brytanii, wzmocniona potęga Niemiec oraz ożywione morskie zainteresowania Z. S. R. R. zmieniły trwający od lat kilkunastu układ sił na Bałtyku, którego cechą był silny wpływ Wielkiej Brytanii. Szereg gospodarczo z W. Brytanią związanych państw tego morza, liczących dotychczas na ewentualną pomoc floty brytyjskiej, w nowych warunkach zmuszony został do poszukiwań własnych, lub szerzej pomyślanych, wspólnych bałtyckich środków obrony. Zaostrzająca się rywalizacja pomiędzy dwu największymi na Bałtyku potęgami, mogąca utrudnić utrzymanie stanu neutralności pozostałych, ze swej strony doradza prewencyjne o tych sprawach myślenie.

Powojenny układ sił z brytyjskiej floty uczynił gwarantkę politycznego stanu spraw na Bałtyku. Stało się to w wielkiej mierze na skutek faktu, że wiele spraw bałtyckich znajdowało się w tym okresie w stanie formalnej zależności od pozostającej pod silnymi wpływami W. Brytanii Ligi Narodów. Tutaj bowiem Liga Narodów dysponowała bodajże najszerszą bazą możliwości legalnych interwencyj, w takich sprawach, jak kanału Kilońskiego, Kłajpedy, wysp Alandskich, oraz Gdańska. Upadek znaczenia Ligi Narodów, powolny nawrót do przedwojennych metod polityki równowagi i aliansów, z konieczności musi oddziaływać w kierunku wznowienia dostosowanych do nowej sytuacji projektów współpracy morskiej i politycznego zespolenia szeregu państw bałtyckich.

Stosunki ze światem zewnętrznym oraz rozwój państw, położonych nad geograficznie tak jak Bałtyk zamkniętym morzem, w dużej mierze zależne są od swobody użytkowania łączących się z oceanami dróg oraz pewności zachowania istniejących w tym kierunku uprawnień. Traktat Wersalski wprowadził w tej dziedzinie bardzo ważkie postanowienia. Zabraniając bowiem fortyfikowania rejonów, panujących nad połączeniami Bałtyku z morzem Północnym oraz umiędzynarodawiając prawa użytkowania kanału Kilońskiego, zabezpieczył szersze możliwości komunikacyjne Bałtyku. Te właśnie powojenne na Bałtyku osiągnięcia w pierwszej też linii zaszachowane zostały przez nową metodę niemieckiej polityki faktów dokonanych. Ostatnie ustawy Niemiec, jak przede wszystkim wzmożone w tych rejonach zbrojenia, zupełnie te osiągnięcia unicestwiają.

Upadek znaczenia Ligi Narodów, szybko po sobie następujące wypadki międzynarodowe, wreszcie lokalne sprawy Bałtyku stwarzają warunki i konieczności czynnego współdziałania nad przyspieszeniem wzajemnych gwarancji, przeciwstawiających się ewentualnemu zagrożeniu żywotnych interesów państw tego basenu. W tym również kierunku oddziaływują powolnie zarysowujące się przemiany w samej już technice stosunków między narodami. Okres Ligi Narodów, mimo brytyjsko - francuskiej w niej przewagi, był bowiem próbą przeciwstawienia się przedwojennym metodom aliansów. Próba ta zakończyła się niepowodzeniem. Ślady takich właśnie założeń Ligi wyraźnie występują w samym już jej pakcie będącym próbą politycznego systemu. Szybkie postępy odnowionej polityki bezpośrednich porozumień nie pozwalają państwom na dalsze rozproszkowanie ich sił, zmuszają je do możliwie ściślejszego ich grupowania.

Geograficzna i polityczna łączność interesów państw bałtyckiego rejonu, ciągłość analogicznego układu sił państwowych aż hen ku Adriatykowi i morzom Czarnemu i Śródziemnemu, może ułatwić osiągnięcie poważnych rezultatów. O optymistycznej ocenie tego rodzaju możliwości świadczy korespondencja z Tallina do Temps'a (19.V 1938), omawiająca opinie państw bałtyckich, Estonii w szczególności, w stosunku do omawianego zagadnienia. Przemiany zaszłe ostatnio w Europie i nad Bałtykiem, spowodowały, jak sądzi autor, nowe prądy w opinii, oczekującej, że „zacieśniana solidarność pomiędzy państwami Bałtyku oraz wzmacniana tradycyjna przyjaźń z Polską wkrótce może się zcementować w ściślejszy system wspólnego oparcia". Takie rozszerzenie paktu bałtyckiego rozważane jest jednak jako etap tylko. Etniczne bowiem związki z Finlandią i historyczna zażyłość ze Szwecją kierują nici sympatii ku północy, a zrodzone wraz z odzyskaniem niepodległości interesy zadzierzgają więzy z południem — aż po Bałkany. Wytwarzająca się w ten sposób idea łańcucha państw, ciągnącego się bez żadnej przerwy od Arktyku do morza Czarnego, a opierająca się w samym środku o polski bastion, dzielący ciągłą zaporą rywalizujące mocarstwa Zachodu i Wschodu, spełnić może pierwszoplanową niewątpliwie rolę w polityce utrzymania pokoju.

Lata ostatnie poważnie przyczyniły się

do usunięcia przeszkód, zawadzających zbliżeniu pokojowo nastawionych państw Bałtyku. Sprawa litewska, przez szereg lat uniemożliwiająca porozumienie środkowo-wschodniej grupy tych państw, weszła, jak się zdaje, na drogę normalnego rozwoju stosunków międzynarodowych. Stan skandynawskiej izolacji, powodujący obojętność tych państw dla organizacyjnych wysiłków na Bałtyku, uległ radykalnej zmianie dzięki rozwojowi sowieckiego lotnictwa i wyraźnym, skierowanym ku morzom Północy, tendencjom polityki Sowietów. Sowieckie poszukiwania własnych wyjść ku wolnym oceanom, z konieczności wywołały wzmożone zainteresowania W. Brytanii rejonami, mogącymi ułatwić te osiągnięcia, jak również wskazały popieranie międzynarodowych konsolidacji w tych rejonach.

Zmniejszająca się płaszczyzna wewnętrzno-bałtyckich tarć, oraz wzrastające żywe zainteresowanie Zachodu dla konsolidacyjnych wysiłków na Bałtyku, będą poważną niewątpliwie pomocą w realizacji. Przedwcześnie jest jeszcze jednak sądzić, iż zrodzi się z tego jakaś ściśle zcementowana polityczna unia pokojowych państw, Bałtyku. Przypuszczać raczej należy, że konsolidacyjne te wysiłki znajdą swój wyraz w uregulowaniu szeregu konkretnych spraw, w których jednako jest zainteresowana całość tych państw.

Sprawa wysp Alandskich, szeroko ostatnio omawiana w bałtyckiej prasie, jest jednym z takich wspólnych dla całego Bałtyku zagadnień, geograficzna bowiem pozycja tych wysp, panująca nad całością komunikacyj wschodniego Bałtyku, spowodowała ich demilitaryzację, mającą zagwarantować wszystkim państwom Bałtyku, że wyspy te „nigdy nie staną się ośrodkiem strategicznego dla nich niebezpieczeństwa". Jednak bezbronność tych wysp nasuwa obawy zagarnięcia ich przez któregoś z ewentualnych, rozpoczynających wojnę, przeciwników. Dlatego też prof. Erich, reprezentujący dyplomację suwerena tych wysp, uważa, iż przyszła militarna ich organizacja winna stać się wyrazem „skandynawskiej polityki obrony i pokoju".

Podpisana w końcu maja w Stockholmie deklaracja pięciu państw Skandynawii, ustanawiając wspólne dla Danii, Finlandii, Islandii, Norwegii i Szwecji prawidła ich morskiej neutralności, porusza inne ogromnie ważkie dla Bałtyku zagadnienie. Unifikując postępowanie tych państw w stosunku do okrętów wojennych walczących przeciwników, pozbawia te okręty możliwości użytkowania neutralnych portów jako baz operacyjnych, zwężając i ograniczając w ten sposób ewentualne wojenne możliwości zbyt bojowo usposobionych mocarstw.

Jeszcze ważniejszą kwestią jest przyszłe ustosunkowanie się państw Bałtyckich do możliwej blokady wyjść bałtyckich w ewentualnej wojnie. Ewentualne bowiem zakorkowanie wylotów bałtyckich unicestwiłoby bałtycką wymianę ze światem, wynoszącą dziś znacznie ponad 30 milionów ton. Historyczne precedensy z okresu neutralności zbrojnej świadczą dowodnie, że w ubiegłych już stuleciach, o całkowicie jeszcze nierozwiniętym handlu i minimalnej gospodarczej współzależności narodów, zagadnienia swobody bałtyckich komunikacyj bez względu na toczącą się wojnę były żywotnymi sprawami wielu z tych państw.

Okres dzisiejszy, potęgujący międzynarodową wymianę, mimo autarkicznych tendencyj niektórych państw, wykazuje charakterystyczne dążenia do grupowania sił lub potęgowania gwarancji w ramach określonych morskich basenów. Szczupłość bałtyckich przestrzeni, jak też ścisła wspólnota interesów pokojowo usposobionych państw tego basenu sprawiają, że zagadnienie to dla Bałtyku jest zarazem szczególnie ważne, jak też stosunkowo łatwe do osiągnięcia w jego zakresie daleko idącego i zupełnego porozumienia niemal wszystkich zainteresowanych państw i narodów.

Zbigniew Domaniewski

Stara i młoda generacja narodowa w Brazylii

Obserwujemy w Brazylii państwową akcję, mającą na celu stłumienie przemocą życia społecznego i kulturalnego pewnych ośrodków ludności. Chodzi tu o środowiska społeczne tych Brazyljan, którzy nie stracili łączności duchowej z ojczyzną ojców, czy dalszych przodków, przybyłych do Brazylii z Europy lub Azji.

Akcja ta nie jest, jak by się mogło na pozór wydawać, chwilowym, egzaltowanym radykalizmem w przeprowadzaniu dzieła wewnętrznej konsolidacji państwa i narodu brazylijskiego. Wprawdzie ustawowo jest nowym i niespodziewanym zjawiskiem — zdumiewa przy tym brutalnością stosowanych metod działania — lecz treść psychiczna i polityczna tej akcji rozwija się już od sześciu lat, od nieudałej rewolucji stanu Sao Paulo. Nic tu nie pozwala sądzić, że mamy do czynienia ze zjawiskiem przejściowym. Mamy raczej do czynienia z pewną fazą ewolucji narodowej.

Znaczenie tej ewolucji dla etnicznej grupy polskiej w Brazylii jest zasadnicze. Należy więc poddać analizie to zagadnienie, szczególnie zaś — ustalić zakres i treść pojęcia narodu brazylijskiego.

*
* *

Rok 1822, rok niepodległości politycznej Brazylii, zastał jej naród jako transformację narodu portugalskiego, dokonaną przez wpływ brazylijskiego środowiska geograficznego, Indian i przywożonych Afrykan, oraz wpływy kulturalne, pochodzące z p o z a Portugalii. Tak pojęty naród brazylijski, składający się z ludzi pochodzenia portugalskiego urodzonych w Brazylii, posiadał „przybudówkę" rasową, w postaci grupy negrów, Indian i mieszańców. Zewnętrzny rys odrębności narodu brazylijskiego zaznaczył się już w końcu XVI stulecia, gdy powstał charakterystyczny „dom kolonialny", kompilacja architektury luzytańsko-maurytańskiej i indiańskiej, odpowiednik dokonanych równocześnie mesturacyj biologicznych i duchowych. W tym cji Brazylii zaczęły oddziaływać skutecznie również i gospodarczo - społeczne czynniki indywidualizacji narodowej osiadłej na tej ziemi wspólnoty ludzkiej. Było to stulecie wykorzystania drogi morskiej z Europy do Indyj i utworzenia portugalskiego monopolu handlu ze Wschodem. Indie Wschodnie ze swymi bogactwami i łatwością zdobycia fortuny stały się czynnikiem selekcji w łonie ludności Królewstwa Portugalii. Jak pisał współczesny Sa de Miranda, „pod zapach cynamonu" — przywożonego z Indyj i sprzedawanego na wagę złota do portów północnej Europy — „Królestwo się wyludnia". Istotnie, co żyło w Portugalii — parło na Ocean Indyjski. Brazylia natomiast, w przekonaniu jej odkrywców, była to „wyspa, na której, żeglując do Indyj, można odświeżyć zapas wody". Otóż wyrażone w tych słowach ubóstwo Brazylii w porównaniu z Indiami stało się decydującym czynnikiem dla przyszłości narodu brazylijskiego. Indie wyprowadziły z Portugalii w świat typ awanturnika i rycerza — Brazylia przyciągała więcej kolonizatorów-

rolników, którzy stali się kierującą warstwą miejscowego społeczeństwa.

Z biegiem czasu plantatorowie i fabrykanci cukru trzcinowego stworzyli w Brazylii bogaty rynek podaży produktów kolonialnych. Powstała liczna warstwa kupiecka, złożona z przybyszów z Królestwa, „królewiaków" nie związanych psychicznie z ziemią brazylijską, i natychmiast zjawił się antagonizm między rolnictwem i handlem. Był on treścią ówczesnego brazylijskiego nacjonalizmu. Pedro Calmon, najwybitniejszy ze współczesnych historyków brazylijskich, pisząc o niepokojach wewnętrznych w kolonii Korony Portugalskiej w XVIII wieku określa je jako starcia między „ludźmi urodzonymi w Brazylii i Portugalczykami, którzy monopolizowali handel hurtowy... Walczył rolnik, człowiek szpady, z kupcem, człowiekiem pieniądza; jeden zależał od drugiego — nienawidzili się nawzajem. Hasłem rewolucyjnym miało być unarodowienie handlu. Lud rozumiał ten język; o unarodowienie handlu gotów był bić się radośnie".

Nacjonalizm brazylijski powstawał na gruncie przeciwieństwa między Portugalczykami z Portugalii i z Ameryki — kupcami i rolnikami. W toku wywołanej działaniem tego przeciwieństwa ewolucji mógł powstać naród brazylijski, gdyż z jednej strony istniał w Brazylii, wraz z czarną i kolorową „przybudówką", zwarty, jednolity portugalski kompleks rasowy, językowy i kulturalny, jako podłoże, z drugiej znów działały na tym podłożu czynniki kulturalne obce, przyspieszające i pogłębiające antropogeograficzny proces indywidualizacji społeczeństwa brazylijskiego: wpływy angielskie, północno-amerykańskie i francuskie, pierwsze działające w kierunku gospodarczym, drugie w politycznym, społecznym i filozoficznym.

Wpływy angielskie zjawiły się w Brazylii w dniu, kiedy Dom Joao VI, uciekając z Lizbony przed wojskami Napoleona, przybył do kolonii chroniony przez działa floty angielskiej. Zaraz po przybyciu do Bahii król dekretuje (28/I 1808) otwarcie portów Brazylii „dla okrętów państw zaprzyjaźnionych". Rozpoczęła się w Brazylii era panowania manchesterskiej doktryny wolnego handlu. Tylko, że już 21 lutego roku następnego dochodzi do skutku traktat z Anglią, na mocy którego towary angielskie uzyskały w Brazylii preferencje celne. Tą drogą, jak mówi Oliveira Lima, Wielka Brytania stała się dla Brazylii, siedziby Korony, „kasą i suwerenem". To, że materiały włókiennicze z Rato i Torres Novas, importowane dotychczas do Brazylii, zostały zastąpione przez tkaniny manchesterskie, było jednym z przejawów g o s p o d a r c z e g o uniezależniania się Brazylii od Portugalii.

Czynnikiem niezależności p o l i t y c z n e j stały się wpływy duchowe północno-amerykańskie i francuskie. „Czytali w książkach francuskich historię rewolucji północno-amerykańskiej" — pisze Calmon o pierwszych spiskowcach brazylijskich, którzy wiosną 1789 r. planowali powstanie przeciwko Portugalii. Motorem tego spisku był niejaki José Alvares Maciel, jeden z młodzieńców, którzy będąc na studiach w Portugalii usiłowali skłonić Jeffersona, bawiącego w Nimes, do ingerowania w Brazylii w imię idei republikańskiej. Wyraz doniosłego faktu, że nie tylko gospodarcze, lecz również polityczne i kulturalne nici, łączące kolonię z Metropolią — Brazylię z Portugalią, pod koniec XVIII stulecia zaczęły się rwać. Młodzież brazylijska, kształcąca umysł i ducha na słynnym uniwersytecie w Coimbra pod Lizboną, przywoziła wprawdzie nadal portugalskie dobro kulturalne, lecz zarazem i nowe idee francuskie. Mimo przeciwnego nastawienia kolegium profesorów — Coimbra była środowiskiem, gdzie młodzież wchłaniała zabronione w Portugalii dzieła Rousseau, Boissy d'Anglas, Helvetiusa i innych współczesnych Francuzów. Ukryte w bagażu absolwentów, powracających do Bahii, Pernambuco, Rio de Janeiro i San Paulo, zdołały one również przedostać się do kolonii. W roku 1813 ukazał się nawet w Rio de Janeiro — mimo zakazu policji — przekład „Henriady" Voltaira. Razem z książkami francuskimi przybyła do Brazylii z Portugalii masoneria, związana z Paryżem i Londynem. Odegrała ona aktywną rolę w realizowaniu idei niepodległościowej brazylijskiej — idei, która, inspirując się konstytucją amerykańską i filozofią francuską, wzniecała brazylijski nacjonalizm. Jedno ze sprzysiężeń politycznych w Pornambuco miało za własną dewizę — dewizę Paryża: „Fluctuat nec mergitur...". O nieudałej próbie rewolucji w Bahii w roku 1817 pisze zaś Calmon, że „pod inspiracją książek francuskich grono właścicieli ziemskich wmówiło w siebie konieczność emancypacji Brazylii i podniesienia broni przeciwko Portugalii" i stwierdza, że „elita umysłowa przyswoiła sobie idee francuskie o wolności politycznej, oraz idee angielskie o wolności gospodarczej. Ojcowie, główny czynnik aktywny rewolucji, byli d u c h o w y m i d z i e ć m i F r a n c j i; niektórzy handlowcy, wykonawcy planu rewolucyjnego, byli zaś p r z e d s t a w i c i e l a m i a n g i e l s k i c h d o m ó w h a n d l o w y c h".

Ostateczne zwycięstwo ruchu niepodległościowego w roku 1822 spowodowało również całkowite zerwanie Brazylii z duchowym i umysłowym życiem Portugalii. Koniec pierwszej połowy XIX stulecia widzi młodzież brazylijską, zdążającą na studia nie do Coimbry, tylko do Paryża. Rozpoczyna się charakterystyczna dla dzisiejszej kultury Brazylii, podwójna ewolucja. Z jednej strony—od zewnątrz — wchodzi Brazylia w krąg kultury francuskiej i anglosaskiej. Od wewnątrz zaś stapiają się pod niebem południowo-amerykańskim najbardziej bezpośrednie cechy portugalskiego charakteru z dziedzictwem ziemi i jej prymitywnych pramieszkańców. Łączy się z tym również element murzyński. W tyglu biologicznych i duchowych mestyzacyj kształtuje się dość jednolity, choć słabo zdefiniowany naród, mówiący językiem portugalskim, lecz naród brazylijski.

* * *

Nawet mówiąc o początkowych latach niepodległej egzystencji Brazylii, n i e m o ż n a u t a ż s a m i a ć b r a z y l i a n i z m u z p o r t u g a l i z m e m. Jeśli kolonia oderwała się od europejskiej metropolii, to było to właśnie następstwo faktu, że między narodem brazylijskim i narodem portugalskim istniały wówczas już tak wielkie różnice kultury, iż dalsza wspólność ewolucji kolonii i metropolii była niemożliwa.

Niepodległa Brazylia wyniosła ze swej przeszłości kolonialnej niechęć do dawnej macierzy i jej narodu. Nad całą historią Brazylii imperialnej i republikańskiej ciąży to uczucie. W stosunku do Portugalii jako pozycji kulturalnej przeradzało się ono w lekceważenie. Kwitnąca w epoce wielkich odkryć geograficznych, kultura Portugalii znajdowała się w XIX wieku w zastoju. Niepowodzenia polityczne rodziny bragandzkiej, ukoronowane ucieczką do kolonii przed wojskami francuskimi: żołnierzami rewolucji, której idee poprowadziły niebawem Brazylię do boju o niepodległość, wreszcie obalenie suwerenności portugalskiej w kolonii, wszystko to powodowało upadek prestiżu kulturalnego Portugalii w oczach Brazylian. Kiedy po zniesieniu handlu niewolnikami, w połowie XIX stulecia, zjawiły się w Brazylii masy immigrantów Portugalczyków, zrazu chłopów, potem i inteligencji, był to element, do którego odnoszono się conajmniej z akcentem wyższości. Był to zwłaszcza element — narodowo obcy.

Równocześnie z Portugalczykami przybywali do Brazylii emigranci z innych narodów europejskich, głównie Włosi, Niemcy, Polacy, Rusini. Zjawienie się ich postawiło naród brazylijski przed wielkim problemem: wchłonąć etniczny element germański i słowiański, pomijając już zbliżony kulturalnie i rasowo włoski. Problem ten miał dwa możliwe rozwiązania. Albo kultura środowiska okaże się tak silna, że zasymiluje obcy element, albo nowy, przybywający masowo, element imigrancki, wchodząc w masę brazylijską przekształci ją kulturalnie wedle nowych, własnych wzorów. Pierwsza alternatywa oznaczała zachowanie — pomijając pewne, nieuniknione, zmiany — fizionomi i jedności tej indywidualności narodowej, która pozostała w Brazylii po usunięciu metropolitalnej administracji i wojsk portugalskich. Druga oznaczała szybką ewolucję masy narodowej brazylijskiej w niewiadomym kierunku, mającą skończyć się kiedyś w osiągniętej nowej jednolitości narodowej, również brazylijskiej, związanej z ziemią, lecz może nawet mało podobnej do narodu brazylijskiego z pierwszej

połowy XIX wieku, o podkładzie etnicznym portugalskim.

Dylemat ten istniał, choć nad nim mało kto się zastanawiał. Zresztą ewolucja rzeczywista poszła jeszcze inną drogą, nie usuwając jednak tego zasadniczego problemu przyszłości narodu brazylijskiego. Nowa imigracja, gromadząc się masowo w niektórych tylko stronach Brazylii, tworząc zamknięte grupy etniczne, nie miała w ogóle możności rozpuszczenia się w brazylijskiej całości narodowej; rozpuściły się tylko jednostki i małe grupki, odosobnione w tradycyjnych środowiskach brazylijskich. Na południu kraju powstały skupiska włoskie, niemieckie i polskie, wobec których tylko brazylijskie środowisko w stanie Sao Paulo — środowisko o niezwykłej tężyźnie, mogło pokusić się o asymilację przybyszów idącą nieco głębiej niż przyswajanie portugalskiego jako języka krajowego. Urodzone w Brazylii dzieci Włochów, Niemców i Polaków, którzy przybyli do Brazylii w drugiej połowie XIX i w XX wieku, prawo i powszechny zwyczaj określały jako „Brazylian z urodzenia" taksamo, jak i potomków rodzin brazylijskich z pierwszej połowy XIX stulecia. Lecz faktycznie były to obce ciała w masie, pozostałej w Brazylii w roku 1822 po usunięciu „królewskich" Portugalczyków. W XX wieku nowy ten element stanowił tak znaczny procent ludności kraju, że o jednolitym narodzie brazylijskim nie mogło już być mowy. Naród brazylijski jako jednolita masa został przez masową imigrację w XIX i XX stuleciu unicestwiony. Nie stanowił już tej zwartej całości białych Brazylian wyrosłych z portugalskiego pnia, którzy częściowo wchłaniali w siebie element murzyński, jeszcze mniej indiański, asymilując je i zarazem silnie ulegając ich wpływowi. Brazylianin z XX wieku, to równie dobrze stonowany biologicznie i kulturalnie potomek Portugalczyków, jak Włochów, Niemców i Polaków, przybyłych przed kilkudziesięciu laty. Wszystkich ich łączy to, że jednakowo czują i nazywają się Brazylianami. Łączy ich często (tylko często!) znajomość języka portugalskiego i przyjęcie pewnych, zewnętrznych, zwyczajów miejscowych. Poza tym jednak są to ludzie odrębni.

W ten sposób dylemat, który postawiła przed Brazylią zaczynająca się w połowie XIX stulecia imigracja, w XX stuleciu przybrał formę szczególnie ostrą: problem zespolenia dwóch przeciwstawnych grup; grupy potomków Brazylian z pierwszej połowy XIX wieku, masy jednolitej, z odrębną grupą Brazylian potomków imigrantów z drugiej połowy XIX i z XX stulecia, masy niejednolitej, lecz socjologicznie ostro obrysowanej i od pierwszej silnie odrębnej. Pierwsza grupa to w całości społecznej „Brazylian z urodzenia", powiedzmy, „stara generacja narodowa", zajmująca głównie centralne i północne strony; druga grupa — to „młoda generacja narodowa", zajmująca głównie południowe strony kraju. Obie — podkreślamy — z odczucia i woli jednakowo pełni Brazylianie. Jednakowo powołani i uprawnieni do kształtowania przyszłości ojczyzny. Podkreślenie tego nie zmienia oczywiście faktu, że nad społeczeństwem Brazylian z urodzenia ciąży konieczność scalenia się narodowego.

d. n.

Zbigniew Goliszewski

Podstawy rolniczej produkcji C. O. P.

Do podstawowych argumentów, przemawiających za koniunkturą gospodarczą na terenie t. zw. „Centralnego Okręgu", zaliczyć można, obok ważnych celów obronnych Państwa, konieczność podniesienia poziomu gospodarczego i absorbcji rąk roboczych na tym najgęściej zaludnionym terenie naszego kraju. Dokona się tego zarówno przez uprzemysłowienie i związany z nim proces urbanizacji C. O., jak również przez daleko idącą intensyfikację rolnictwa. I tu właśnie tkwi punkt ciężkości wszelkiej akcji gospodarczej na terenie C. O.. Trzeba, aby oba procesy rozwoju przemysłowego i rolniczego dzielnicy, dokonywały się równolegle, harmonijnie i planowo. Sądząc z enuncjacji oraz już dokonywanych prac, zagadnieniu temu poświęcają twórcy i organizatorzy Centralnego Okręgu należytą uwagę. Zakres zadań w tej dziedzinie jest jednak tak obszerny, że musi stać się przedmiotem wszechstronnych studiów, obserwacji i działalności powołanych do tego instytucji samorządów gospodarczych, organizacji rolniczych i społecznych, wreszcie ogółu społeczeństwa.

Wielką przeszkodę w realizacji naszych zamierzeń i wysiłków gospodarczych na skalę ogólnonarodową stanowi zawsze brak celowego i planowego przygotowania szerszych mas społeczeństwa do konsekwentnej współpracy z inicjatorami danej akcji.

Najbardziej genialna koncepcja czy plan gospodarczy zawiśnie w próżni, jeśli nie przygotuje mu się należytej gleby, na której mógłby się rozwinąć. Nie chodzi tu o przygotowanie emocjonalno-psychiczne społeczeństwa. Zapalność i skłonność do powierzchownego entuzjazmu ułatwiają zdobywanie mas dla pewnych śmiałych czy efektownych haseł gospodarczych. Natomiast brak należytego przygotowania społeczeństwa do planowej pracy w zakresie realizacji nasuwa zawsze szczególne trudności.

Dlatego też przy opracowywaniu planów rozwoju C. O. P. pilną uwagę powinniśmy poświęcić celowemu przygotowaniu terenu i materiału ludzkiego.

Jeśli chcemy, aby uprzemysłowienie Centralnego Okręgu wpłynęło dodatnio na ekonomiczne położenie miejscowej ludności wiejskiej oraz przyczyniło się do podniesienia stanu rolnictwa, to uprzemysłowieniu i urbanizacji terenu musi towarzyszyć równoległa i planowa zmiana struktury gospodarki rolnej i zwiększenia miejscowej produkcji rolniczej.

Jest to zadanie trudniejsze bodaj, niż zbudowanie centrów przemysłowych, gdyż wymaga przekształcenia psychiki mas ludzkich, zespołowej pracy wszystkich czynników miejscowego społeczeństwa oraz celowej inicjatywy i opieki nadrzędnych czynników kierowniczych. Dowolność gospodarowania winna ustąpić planowości, kierowanej potrzebami Okręgu i interesami ogółu.

Bardzo interesująco przedstawia się tu problem możliwości, jakie przedstawia Centralny Okręg w zakresie samowystarczalności aprowizacyjnej, tj. zdolności do zaopatrzenia powstających ośrodków przemysłu w żywność i surowce rolnicze.

Aprowizacja nowopowstających ośrodków fabrycznych i miejskich oprzeć się musi w pierwszym rzędzie na miejscowej odpowiednio zintensyfikowanej produkcji rolniczej. Dopiero po wyzyskaniu możliwości aprowizacyjnych Okręgu, niedobory powinny być pokrywane przez dalej położone okręgi rolnicze kraju, przede wszystkim przez rolnictwo Wołynia i Podola. Wymienione dzielnice prowadzą dziś uciążliwą walkę konkurencyjną z Poznańskiem o aprowizację terenu przemysłowego śląskiego. Gdy ich produkcja rolna znajdzie odpowiedni zbyt na bliżej położonych terenach C. O. P., odciąży to Poznańskie na terenie Śląska.

Rola dzielnic południowo-wschodnich zaczyna się jednak dopiero po wyczerpaniu możliwości lokalnych C. O. P.. Zaniedbanie zasady możliwie daleko idącej samowystarczalności C. O. byłoby pod wieloma względami niekorzystne, chociażby np. dla zasady obronności wojennej tego terenu.

Innym szkodliwym objawem takiego zaniedbania byłoby podtrzymywanie stanu rzeczy, który już teraz daje się tu niekiedy zauważyć, że rolnik miejscowy korzysta tylko pośrednio i w dość nikłym zakresie z rozwoju przemysłowego C. O. P., podczas gdy rolę żywicieli C. O. już dziś zaczynają spełniać okręgi dalej wprawdzie

położone, lecz gospodarczo i strukturalnie lepiej do tego przygotowane.

Jako przykład może służyć fakt niedawno sygnalizowany przez prasę. Jedna ze spółdzielni mleczarskich w C. O. P. podjęła się dostawy masła. Wskutek złego stanu dróg przewóz kalkulował się tak drogo, że masło dostarczane koleją z bardzo odległych miejscowości było tańsze od miejscowego. Roztopy jesienne całkowicie zahamowały lokalną dostawę, gdyż drogi powiatowe stały się nie do przebycia.

Nieprzystosowanie pod względem technicznym i ekonomicznym miejscowych gospodarstw wiejskich do potrzeb racjonalnego zaopatrywania Okręgu Centralnego w żywność, nieodpowiednie nastawienie produkcyjne, podstawowe braki w zakresie melioracji i kredytów mogą uniemożliwić wsi uczestnictwo w spodziewanych korzyściach z rozwoju C. O. P.. Tym bardziej, że nawet emigrująca przed nędzą do miast i fabryk ludność nie potrafi dostatecznie konkurować z lepiej przygotowanym elementem napływowym i w pierwszym okresie spełniać może co najwyżej pośledną rolę niewykwalifikowanej siły roboczej.

Korzyści, jakie by wieś wyniosła wówczas z powstania C. O. P., byłyby iluzoryczne.

Załamanie się zaś planu w zakresie poprawy ustroju rolnego i stanu ekonomicznego wsi w C. O., wpłynęłoby szkodliwie na psychikę i poczucie społeczne miejscowej ludności, której nadzieje dziś tak silnie rozbudzono.

*

Obecna struktura rolnicza poszczególnych regionów tego okręgu przedstawia się niejednolicie. Składają się na to różne czynniki: jakość gleb, gęstość zaludnienia, stan kulturalny oraz strukturalny gospodarstw rolnych, stan uprzemysłowienia rolniczego, małoaktywne stosunki kredytowe i zaniedbana i lokalna jedynie wymiana towarowa.

Gleby dobre, poza drobnymi wyjątkami, posiadają w rejonie B ziemie janowska, lubelska, zamojska. Najlepsze gleby znajdujemy w powiatach: hrubieszowskim, zamojskim, krasnostawskim, najgorsze w powiecie włodawskim. W rejonie A (ziemia kielecka) występują gleby przeważnie słabe, z wyjątkiem powiatów opatowskiego i jędrzejowskiego oraz częściowo powiatu radomskiego, gdzie gleby są lepsze.

Gleby rejonu C — sandomierskiego, są co do jakości pośrednie między rodzajem gleb rejonu A i B. Najsłabsze gleby posiadają na ogół w tym rejonie powiaty Nisko, Kolbuszowa, Biłgoraj.

Ziemie ugorujące w Centralnym Okręgu Przemysłowym stanowią — w porównaniu z obszarami o największym procencie ugorów — stosunkowo niewysoki odsetek. Podczas gdy w pasie powiatów północnowschodnich i częściowo na Podkarpaciu ziemie ugorujące stanowią aż 25% i więcej ogółu gruntów, to w C. O. P. przeciętnie odsetek ten wynosi 5%.

Z warunkami strukturalno - gospodarczymi ściśle jest związany stopień wyzyskania ziemi do celów użytkowo-rolnych. Okręg, zwłaszcza zaś rejon C, leży bowiem w ośrodku z jednej strony silnego rozdrobnienia gospodarstw rolnych oraz wielkiego rozkawałkowania gruntów (szachownicy), z drugiej zaś strony — wielkiego zapotrzebowania na ziemię. Najwydatniejszy głód ziemi występuje w rejonie C, charakteryzującym się, poza wadliwością struktury rolnej, silnym zagęszczeniem ludności rolniczej.

Z danych spisu z r. 1931 wynika, że gospodarstwa najdrobniejsze, do 2 ha, dochodziły w wielu wypadkach do 60% i więcej w stosunku do ogółu gospodarstw rolnych w powiecie. Najwyższy procent takich 2 ha gospodarstw występuje w rejonie C w powiatach Tarnobrzeg, Nisko, Łańcut, Lubaczów, Jarosław, Przeworsk, Rzeszów, Brzesko, zaś w rejonie A — powiat Końskie. Najzdrowszą strukturę rolną posiada rejon B, który odczuwa w swej północno - wschodniej części nawet brak rąk do pracy.

W zakresie produkcji zbóż chlebowych powiaty rejonu A, wykazują charakter lokalnie nadwyżkowy. Powiaty zaledwie samowystarczalne stanowią pow. opatowski i iłżecki, zaś niedoborowe — kielecki, konecki, kozienicki. Roczna produkcja zbóż chlebowych w powiatach dających nadwyżkę wynosi ponad 300 kg. na głowę.

W rejonie B nie ma powiatów niedoborowych, w południowej części tego rejonu mamy powiaty, dające nadwyżkę, w północnej znajdują się powiaty samowystarczalne co do produkcji zbóż chlebowych.

W rejonie C najniższą produkcyjność wykazują powiaty Lubaczów, Tarnów, Rzeszów, Kopczyce, Kolbuszowa, Nisko, gdzie produkcja zbóż chlebowych dochodzi zaledwie do 200 kg. na głowę rocznie. Są to powiaty niedoborowe. Najwyższą produkcyjność wykazują powiaty Pinczów, Sandomierz, Stopnica i Dąbrowa. Pozostałe powiaty rejonu C, wykazujące produkcję od 200 kg. do 300 kg. na głowę, można uważać za samowystarczalne.

Odnośnie okopowizn najwyższą produkcją ziemniaków odznacza się rejon A, północna i zachodnia część rejonu B oraz nadwiślańska, zachodnia część rejonu C.

Produkcja ziemniaków w tych powiatach dochodzi do 1400 kilogramów na głowę. Szukając korelacji między rozmieszczeniem gorzelni rolniczych a intensyfikacją uprawy ziemniaka w poszczególnych rejonach, dochodzimy do ujemnych wniosków. Rejon A ma bowiem najmniejszą liczbę gorzelni, pomimo, iż posiada najwięcej ziemi pod uprawą ziemniaki, oraz najwyższą produkcję tegoż. Rejon ten, jako najzasobniejszy w surowiec ziemniaczany, przedstawia większe możliwości jako teren dla rozwoju przemysłu gorzelniczego.

Liczba gorzelni w zeszłorocznej kampanii wynosiła w Centralnym Okręgu Przemysłowym 137, z tego na rejon A wypada 18 gorzelni, w rejonie B — 52, w rejonie C — 67.

Uprawa buraków cukrowych w Centralnym Okręgu idzie w parze z zapotrzebowaniem poszczególnych cukrowni i występuje na lepszych glebach. Ogółem na obszarze C. O. P. jest 10 cukrowni. W rejonie B — 6 cukrowni, w rejonie C — 3 i w rejonie A — 1.

Teren Okręgu Centralnego podatny jest pod uprawy specjalne, takie jak tytoń, rośliny przemysłowe etc. W obecnej chwili tereny, na których jest uprawiany tytoń na mocy uprawnień ustawowych, znajdują się tylko w środkowych i zachodnich powiatach województwa Lubelskiego (tj. w rejonie B) oraz w powiecie Pinczowskim (rejon C). Do gruntów, które mogłyby się nadawać pod uprawę tytoniu, należą niektóre tereny doświadczalnie sprawdzone w powiatach opatowskim, sandomierskim oraz innych nadwiślańskich.

Natężenie upraw lnu w Centralnym Okręgu jest naogół dość słabe i występuje sporadycznie; silniejsze nieco jest natężenie upraw konopi, występujące głównie w rejonie C na przedłużeniu lwowsko - wołyńskiego pasa upraw konopi oraz na obszarach lewobrzeżnych Wisły — (Pinczów, Stopnica, Sandomierz).

Okręg Centralny posiada na ogół odpowiednie warunki do uprawy zarówno lnu, jak konopi oraz soji.

Wytwórczość sadownicza w Centralnym Okręgu rozwija się dość szybko. Przodują pod tym względem rejony A i B, zwłaszcza w powiatach nadwiślańskich. Ponieważ w ostatnich latach powiększył się znacznie stan materiału drzewkowo - owocującego typu handlowego, zachodzi paląca potrzeba pomyślenia o stronie magazynowo-przetwórczej.

Do stosunkowo słabo wykorzystanej gałęzi wytwórczości roślinnej należy w Centralnym Okręgu wikliniarstwo.

Brzegi Wisły i Sanu dostarczają dużej ilości materiału surowcowego. Trzeba go tylko należycie w sensie przetwórczym wykorzystać. Na terenie rejonu C znajduje się wprawdzie ośrodek przetwórczy wikliniarski w Rudniku, jednak pod względem zaopatrywania się w surowiec — ma on charakter lokalny.

W zakresie hodowli zwierząt w rejonie C występuje największe natężenie, na jednostkę obszaru, bydła rogatego, zaś w rejonie B — trzody chlewnej.

Liczba bydła rogatego w rejonie C na 100 ha ziemi użytkowej rolniczo dochodzi do 60 i więcej sztuk, podczas gdy w północnej części rejonu A oraz w północno wschodniej części rejonu B liczba jest o połowę niższa. Nasilenie hodowli bydła rogatego na obszarze powiatów małopolskich rejonu C jest związane z dogodnymi warunkami naturalnymi. Tu znajdujemy największy odsetek (w stosunku do ogólnej powierzchni) łąk i pastwisk, oraz odpowiedni rodzaj gleb z dużą domieszką wapnia, odgrywającego dużą rolę w hodowli zwierząt.

*

Rozwój produkcji mleczarskiej łączy się ściśle z rozwojem spółdzielczości mleczarskiej. Problem spółdzielczości jest rozwiązywany coraz silniej, dotyczy przede wszystkim drobnych gospodarstw włościańskich. W Centralnym Okręgu przoduje w tym przemyśle rejon C i rejon B, jednak w tych okręgach niemal pustką świecą powiaty Nisko, Kolbuszowa, Tarnobrzeg, Lubaczów, Biłgoraj, Włodawa, a częściowo również Mielec i Dąbrowa. W rejonie A spółdzielnie mleczarskie bardzo powoli się rozwijają. Liczba zakładów mleczarskich spółdzielczych (za wyjątkiem powiatu opatowskiego) wynosi w powiatach od 1 do 4.

Stan więc w tej dziedzinie jest niezadawalający zarówno ilościowo jak i jakościowo. Produkcja w poszczególnych spółdzielniach ze względu na słabe zmechanizowanie jest niedostateczna. Na 109 spółdzielni mleczarskich Zw. Spółdz. Roln. i Zarob. Gosp. w Okręgu Centralnym zaledwie 7 spółdzielni jest zmechanizowanych. Konieczne więc będzie nie tylko rozbudowanie sieci spółdzielni, ale także przebudowanie urządzeń mleczarń, co znów wiąże się z zaradzeniem brakowi kapitałów, odczuwanemu dziś w wysokim stopniu przez wszystkie spółdzielnie rolniczo-handlowe. W razie, gdyby na terenie C. O. P. miały powstać fabryki wełny sztucznej z kazeiny, należałoby przystosować do tej produkcji miejscowe mleczarnie.

Nasilenie hodowli trzody chlewnej najmocniej się zaznacza w rej. B, najsłabiej w rej. A, średnio zaś w rej. C. Trzoda chlewna daje dużo podstawowego materiału dla rozwoju przemysłu mięsnego, powstającego głównie w pobliżu szlaków

komunikacyjnych, koniecznych do szybkiej wymiany towarowej.

Najpoważniejsze kierunki transportowe dla rejonu B i C znajdują się na drodze: 1) Krasnystaw — Lublin — Warszawa oraz 2) Jarosław — Tarnów — Katowice. Zaś dla rejonu A na drodze Ostrowiec — Radom oraz Radom — Warszawa.

Porównując przemysły rolne we wszystkich rejonach Okręgu Centralnego, stwierdzamy, że najsłabiej uprzemysłowiony jest rejon A. Rejony B i C wykazują nieco wyższy stopień uprzemysłowienia i posiadają zupełnie dobre podstawy do rozwoju przemysłów rolniczo-spożywczych.

Wszystkie te trzy rejony wymagają, ze względu na swój indywidualny naturalny charakter rolniczy, ścisłego powiązania dla uzupełnienia lokalnych braków surowca czy przetworu.

Wskutek braku melioracji, niedostatecznego nawożenia, wadliwej struktury rolnej (zwłaszcza w rejonie C, w którym gospodarstwa drobne do 5 ha dochodzą do 90% i więcej ogółu gospodarstw w powiecie) i niskiej stosunkowo kultury rolnej — zbiory na jednostkę obszaru w Centralnym Okręgu Przemysłowym są niskie. Produkcja w wielu wypadkach nie zaspakaja potrzeb ludności, a pasze roślinne przeznaczone dla inwentarza dają raczej tylko podstawy wegetacyjne, lecz nie dają podstaw wytwórczych.

Przy stworzeniu podstaw do udoskonalenia produkcji roślinnej oraz przy sprzyjających warunkach gospodarczych hodowla zwierząt może się znacznie rozszerzyć i ulepszyć, stwarzając dobre podstawy surowcowe do rozwoju przemysłów rolnych dotychczas słabo rozwiniętych w Centr. Okręgu Przemysłowym.

Proces uprzemysłowienia i urbanizacji Centralnego Okręgu Przemysłowego może wprawdzie podnieść samorzutnie niedostateczną nawet dziś produkcję rolną na tym terenie, lecz dopóki nie zostanie przeprowadzona gruntowna i systematyczna reforma wadliwej struktury rolnej, dostosowana gospodarka rolna do potrzeb nowopowstałego rynku, dopóty rolnictwo miejscowe nie podoła zadaniom, otwierającym się przed nim w związku z ogólnogospodarczymi i państwowymi zamierzeniami na tym terenie.

Nie dokona tego rozproszkowana akcja społeczeństwa oraz samorządowych i prywatnych czynników gospodarczych. Nie pomoże tu również wszelkie improwizowanie ad hoc w tych sprawach. Pożądane byłoby scalenie tych spraw i zagadnień w jednej kierowniczej instytucji, która by zajęła się planowaniem, obserwacją, kierowaniem akcją, przede wszystkim szkoleniem, informowaniem, pouczaniem i nadzorowaniem elementu ludzkiego, na którym ostatecznie cała akcja musi się oprzeć. Związać należy także z tym zagadnienia oświatowe, cywilizacyjne i zdrowotne miejscowej wsi. Tylko takie podejście organizacyjne może dać wystarczająco mocną i trwałą podbudowę pod dzieło rozwoju Centralnego Okręgu Przemysłowego.

ŻYCIE PROWINCJI

Aktualne zagadnienia Śląska

Katowice, w czerwcu roku 1938.

W ostatnim czasie był Śląsk znowu widownią bardzo znacznego ożywienia akcji politycznej w obozie niemieckim. Różne bywają przyczyny okresowych ożywień propagandy politycznej w środowisku mniejszości niemieckiej. Ożywienie ostatnie należy jednak do typu periodycznych, powtarzających się fal agitacji, związanych od szeregu lat ściśle z wpisami do szkół. Symptomy i przebieg takich okresów politycznego ożywienia znane są już dokładnie z doświadczeń lat ubiegłych. Agitacja wyraża się w rozpowszechnianiu plotek, obliczonych na podcięcie poczucia pewności stosunków, w wzmożonej rekrutacji bezrobotnych polskich do pracy w Niemczech dla uzyskania zapisu dzieci do szkoły niemieckiej, w hojnym rozdawnictwie zapomóg, zmierzających do tego samego celu itp. Jest to już rezultat niezdrowej praktyki z czasów obowiązywania Konwencji Genewskiej, że okres wpisów szkolnych, w innych częściach Polski normalny i spokojny, stał się na Śląsku okresem spotęgowanych wichrzeń środowiska niemieckiego i kupczenia przez nie duszami dziatwy szkolnej. Trzeba będzie jeszcze upływu paru lat dla całkowitego zabliźnienia moralnych ran, zadanych społeczeństwu śląskiemu przez praktykę konwencyjną.

W agitacji politycznej środowiska niemieckiego na rzecz szkoły niemieckiej uderzał w roku bieżącym **szczególnie wielki sukurs czynnika zewnętrznego.** Bezpośrednio przed wpisami rozpoczęto na najbliższym przygraniczu polskim werbunek sił roboczych do pracy w Niemczech w rozmiarach zdawna nie spotykanych. Werbunek prowadzono bądź za pośrednictwem organizacyj niemieckich (na czoło wybija się tu Gewerkschaft Deutscher Arbeiter, pozostająca dziś pod silnymi wpływami Jungdeutsche Partei), bądź też za pośrednictwem agentów, opowiadających niestworzone rzeczy o warunkach życia w Niemczech. Oczywista, że wielki i tak nagły popyt na siły robocze stworzono w kopalniach i hutach niemieckich w sposób sztuczny, skoro wiadomą jest rzeczą, iż nieustannie odbywa się na Śląsku Opolskim translokacja robotników niemieckich w głąb Niemiec, i skoro w ostatnim okresie czasu zwolniono z pracy dziesiątki robotników polskich — obywateli niemieckich ze Śląska Opolskiego.

Wielki wysiłek propagandowy włożony przez Niemców w agitację wpisową dowodzi, że czynnikom niemieckim specjalnie zależało na uzyskaniu w pierwszym roku pokonwencyjnym jak najlepszego dla siebie wyniku wpisów szkolnych. Tym więcej tedy ceniony być musi **znakomity rezultat wpisów z punktu widzenia interesów polskich. Wiemy już dziś, że do szkół polskich zapisało się 94,7% ogółu dzieci, podlegających obowiązkowi wpisu.** Trzeba poza tym dodać, iż władze polskie słusznie odstąpiły w tym roku od t. zw. przeniesień dzieci, uczęszczających już do szkoły, wychodząc zapewne z założenia, że w przejściowym okresie konwencyjnym było dla rodziców dosyć czasu dla powzięcia ostatecznej decyzji, do jakiej szkoły dziecko ma uczęszczać.

Jeżeli ostatni okres niemieckiej propagandy politycznej na Śląsku wykazuje większe, aniżeli zwykle, ożywienie, to należy to przypisać oddziaływaniu dodatkowemu dalszych przyczyn. Jedną z najważniejszych jest ogólny wzrost samopoczucia Niemców w Polsce po ostatnich sukcesach Rzeszy na terenie zagranicznym. Przyczyną dalszą jest inicjatywa Rat der Deutschen in Polen w kierunku politycznego zjednoczenia Niemców w Polsce. Inicjatywa ta spotkała się z fiaskiem. Najwyraźniej występuje to właśnie na Śląsku, gdzie główny czynnik, absentujący w akcji zjednoczenia, Jungdeutsche Partei posiada zdecydowaną większość zwolenników pośród Niemców. Niemniej jednak sam fakt pojawienia się inicjatywy politycznego zjednoczenia Niemców w Polsce wywołał wśród nich duże ożywienie.

ŻYWE TĘTNO PRAC O. Z. N.

Również w szerokiem obozie społeczeństwa polskiego na Śląsku jest do zanotowania znaczne ożywienie. Składa się na nie przede wszystkim szybki w ostatnim okresie czasu rozwój prac Obozu Zjednoczenia Narodowego. Mieliśmy na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy w płaszczyźnie Ozonu trzy wielkie wydarzenia. W pierwszej połowie kwietnia odbył się wielki zjazd wiejski z udziałem około 900 osób. Zjazd był poświęcony kapitalnym zagadnieniom rolnym Śląska, wśród których wybija się na czoło bliska już reforma rolna po ustaniu ograniczeń Konwencji Genewskiej i tak dla śląskich stosunków rolnych charakterystyczna sprawa drobnych dzierżawców. Z kolei odbył się z inicjatywy śląskiego O. Z. N., w Katowicach, tak szeroko dyskutowany i zawsze jeszcze cytowany, odczyt wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego. Ubiegłej wreszcie niedzieli zorganizowano w Katowicach i Chorzowie odczyty propagandowe wicemarszałka Sejmu Bogusława Miedzińskiego o położeniu międzynarodowym Polski. Odczyty zgromadziły znowu dużą liczbę słuchaczy i stały się wydarzeniem prawdziwie wielkim. Żywy i szybki nurt prac śląskiego O. Z. N., w którym podkreśliliśmy tylko wydarzenia najważniejsze i zewnętrzne, zjednał obozowi nowych zwolenników. Można bez przesady twierdzić, że Obóz Zjednoczenia Narodowego **osiągnął już na Śląsku zasięg członków, sympatyków i wpływów, potrzebny dla odegrania roli ruchu prawdziwie masowego.** Fakt ten pozwolił kierownictwu śląskiego O. Z. N. sfolgować w pracach ściśle organizacyjnych i położyć punkt ciężkości na prace wewnętrzne, programowe i odpowiednio zgłębione studia zagadnień.

Żywe tętno prac Obozu Zjednoczenia Narodowego na Śląsku wywołało oczywiście — według wszelkich prawideł — i znaczne ożywienie wśród jego przeciwników, głównie zaś malkontentów. Wśród opozycji starej daty niewiele stało się nowego, co zasługiwałoby na podkreślenie, chyba tylko to, że zaprzysiężony przeciwnik totalizmu — Stronnictwo Pracy coraz częściej mówi na łamach jednego z najważniejszych swoich organów „Polonii" o gen. Józefie Hallerze jako o „swoim wodzu". Poza tym dziecko jest do złudzenia podobne do matki Ch. D. Natomiast — jak powiedziano — w kołach malkontenckich zawrzało znowu.

BURZA W SZKLANCE WODY.

Ostatni numer „Kuźnicy", organu — jak się to na Śląsku przyjęło — „Musiołowców" (dla przyp. p. Paweł Musioł sprawował przez pewien czas funkcje kuratora Z. N. P.), przyniósł wiadomości o utworzeniu — niewiadomo już którego — odłamu młodzieży radykalno-narodowej p. n. Ruchu Narodowo-Radykalnego (R. N. R.). Zaznaczyć należy, że w czasie kuratorstwa p. Musioła, grupka

„Kuźnicy" wykazywała wielkie sympatie wobec oenerowskich przywódców Związku Młodej Polski. Związek a przynajmniej kontakt połączony z sympatiami pomiędzy grupką „Kuźnicy" a najrozmaitszymi efemerydami dawnego „O. N. R." trwa z pewnością w dalszym ciągu. Całe szczęście, że tych grup i grupek jest tak wiele, bo inaczej „jednolity, szeroki nurt narodowo-radykalny" miałby sporo kłopotu z pogodzeniem ambicyj rozlicznych Führerów.

Trwa jeszcze moda na coraz to nowe organizacje polityczne, a równocześnie trwa też moda na nowe pisma. W Katowicach ukazał się numer pierwszy dwutygodnika „Szlakiem Zarzewia". Kilku malkontentów z organizacji zarzewiackiej postanowiło dać publiczny wyraz swojemu niezadowoleniu. Sądząc z treści pierwszego numeru można by, poza podkreślonym postanowieniem, doszukać się jeszcze jednego powodu uaktywnienia politycznego tych kilku osób. W artykule programowym p. t. „Wczoraj — o niepodległość, dzisiaj o wielkość Polski" deklaruje p. Jastrzębiec-Zakrzewski, że „Zarzewiacy pójdą z tak bliskim im młodym pokoleniem narodowym, tworzącym w walce — dla ugruntowania wielko-mocarstwowego bytu Polski — ideowe zasady nowoczesnego nacjonalizmu polskiego". Mniejsza o uzurpatorski ton przemawiania za ogół „Zarzewiaków", który — wiemy to już z oświadczeń publicznych czynników powołanych — nie znajduje żadnego uzasadnienia i usprawiedliwienia. O jakim to „młodym pokoleniu narodowym" myśli autor wspomnianego artykułu? Treść wynurzeń ideowych, zawartych w numerze pierwszym „Szlakiem Zarzewia" a przede wszystkim obecność w nim artykułu Bolesława Piaseckiego nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości. A więc jeszcze jedna efemeryda Oenerowa.

K. P.

Na marginesie

ROLA I POTRZEBY WSI

Tygodnie ostatnie przynoszą stale stopniowe zapełnianie luk w zakresie programowych dążeń Obozu Zjednoczenia Narodowego przez uchwały i wypowiedzi w sprawach konkretnych. Tego rodzaju uzupełnieniem programu wiejskiego O. Z. N. stało się przemówienie, wygłoszone przez Szefa Obozu, gen. Stanisława Skwarczyńskiego w Lublinie w dniu 12 b. m.

Najważniejsze punkty programu wiejskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego uwidocznione w tym przemówieniu dadzą się streścić jak następuje:

1) zespolenie uczuciowe ludności wiejskiej z celami państwowymi i narodowymi;

2) związanie wsi w codziennym jej życiu i powszedniej pracy z ideą rozwoju i potęgi Państwa Polskiego;

3) racjonalne zorganizowanie produkcji rolnej, w szczególności walka z niedomaganiami wsi w zakresie: niskiego stanu kultury ogólnej i rolnej, niezdrowej struktury gospodarczej i agrarnej, przeludnienia, niskiego poziomu wytwórczości i wydajności, niekorzystnego stosunku cen artykułów rolnych i przemysłowych, małej dochodowości zajęć rolnych.

4) podniesienie poziomu kultury na wsi, w szczególności przez zwiększenie udziału synów chłopskich w szkołach średnich i wyższych;

5) przebudowa ustroju rolnego, w oparciu o: a) czynnik pracy, b) wyzyskanie miejscowych materiałów i dostarczonych środków finansowych, odpowiednią organizację nadzoru i kierownictwa, — przede wszystkim zaś w oparciu o dojrzałą myśl programowo - gospodarczą terenu.

Program ten został przez gen. Skwarczyńskiego nazwany realnym. Ze strony niektórych czynników politycznych wsi spotkał się z zarzutem, że zbyt mało uwagi poświęcono w nim zagadnieniom politycznym. Trudno zaprzeczyć, że istotnie przemówienie gen. Skwarczyńskiego tonem i treścią mocno odbiega od tradycji czasów dawnych, gdy w wystąpieniach dla wsi główna troska mówców zwrócona była na efekt polityczny, nie zaś na realizm przedstawianych planów. Nie sądzimy jednak, by istotnie wieś miała oceniać tego rodzaju zmianę tonu i treści jako czynnik ujemny.

SPRAWA CYWIŃSKIEGO I JEJ ECHA

Sprawa jest już bodajże załatwiona. Fakt winy został potwierdzony przez instancje sądowe, surowość pierwotnego wyroku poważnie złagodzono, środek zapobiegawczy zmieniono. Daje to większą swobodę pisania o całości sprawy bez narażania się na dwie ewentualności: obrony wbrew przekonaniu, lub pogorszenia sytuacji oskarżonego przez podkreślenie cieniów.

Równocześnie poza sprawą jednostki pozostaje sprawa atmosfery. Ta nie jest jeszcze załatwiona, przeciwnie, w czasie rozprawy w drugiej instancji nabrała szczególnego znaczenia.

Zajmijmy się kolejno obu sprawami.

*

W stosunku do osoby Cywińskiego — zwłaszcza po doraźnym wymiarze sprawiedliwości — słuszną wydawała się jedna postawa, wyrażająca się formułą etyki chrześcijańskiej: oddzielenie winy od grzesznika, pozwalająca na współczucie dla winowajcy, przy zdecydowanym potępieniu winy.

Temu przekonaniu daliśmy wyraz bezpośrednio po zajściach wileńskich, formułując w N-rze 7/8 naszego pisma z dnia 27 lutego następujący sąd:

> *„Można znaleźć okoliczności łagodzące nawet dla autora artykułu w „Dzienniku Wileńskim", w postaci przyznania mu pomniejszonej odpowiedzialności, wynikającej z zaślepienia, ciasnej, lecz nieopanowanej nienawiści, przeżerającej mózg w sposób chorobliwy. Człowiek w tym stanie popełnia czasem błędy, które mają charakter nieszczęścia, budzą gniew, ale i litość. Człowiek chory, fanatyk, jest zwykle tylko przez pół odpowiedzialny".*

Pierwotny wyrok szedł po linii odrzucenia wszelkich okoliczności łagodzących, linia obrony po linii zanegowania winy, sprowadzenia wszystkiego tylko do przykrej i w skutkach fatalnej omyłki.

Ostatnie rozwiązanie byłoby może najlepsze, gdyby było możliwe do przyjęcia i udowodnienia. Niestety, w świetle dotychczasowego przebiegu faktów sąd dwukrotnie uznał konieczność odrzucenia tej możliwości. Trudno przypuszczać, by stan ten mógł ulec zmianie. Liczyć się trzeba ze stwierdzeniem woli i intencji złośliwego czynu, jako z faktem sądownie potwierdzonym.

I w takim razie pozostawała sprawa okoliczności łagodzących. Okoliczności te — przede wszystkim zasługi oskarżonego jako wykładowcy — zostały przyjęte. Wyrok przestał uderzać jednostronnością rachunku winy, sprawa jednostki jeśli nie została załatwiona ostatecznie, to w każdym razie zbliżyła się ku temu załatwieniu poważnie.

*

Pozostaje sprawa atmosfery.

Rozumiemy, że można walczyć ostro i zdecydowanie o przyjęcie tezy, że na ławie oskarżonych znalazł się człowiek, będący ofiarą własnej pomyłki, ofiarą tylko nieszczęścia. Mamy zupełnie realne powody niepodzielania tej tezy, rozumiemy jednak, że ktoś może w nią wierzyć jak w dogmat.

Nie rozumiemy próby wytwarzania około tej sprawy atmosfery bohaterstwa, świętości, solidarności moralnej.

Jest to — na mniejszą zresztą znacznie skalę — to samo zjawisko, jak próby wytworzenia atmosfery świętości i solidarności zbiorowej około wyjątkowej wprost zbrodni, jaką było morderstwo Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Tam, gdzie w najlepszym razie było szaleństwo, chciano wytworzyć atmosferę bohaterstwa. Znowu nie umiano oddzielić możności współczucia dla nieszczęścia największego nawet grzesznika od konieczności zdecydowanego i bezkompromisowego potępienia zbrodni. Dziś już o tej sprawie nikt chyba w Polsce nie może myśleć bez wstydu. Nie inaczej będzie z przejawami dzisiejszych prób adoracji, wytwarzanej koło osoby i sprawy Cywińskiego.

*

Lecz czy istotnie są tego rodzaju próby?

Wynikają one wyraźnie, w sprawozdaniach prasowych, z tonu znacznej części mów obrończych, przebijają w głosach pewnej części prasy, idą poprzez społeczeństwo w postaci plotek, legend, fałszów.

Plotki te i fałsze — i tego nie możemy zostawić bez reakcji — dotyczą między innymi naszego pisma, sposobu zajęcia przez nie stanowiska w pierwszej fazie sprawy.

Używając słowa „fałsz" nie popełniamy przesady. Jak bowiem inaczej określić

choćby tego rodzaju zdanie, jak przytoczony w sprawozdaniach prasowych i dotychczas niezaprzeczony publicznie fragment z przemówienia adw. Mariana Niedzielskiego o tym, że powodem sprawy było „przeobrażenie, uzupełnienie, poddanie zabiegom kosmetycznym" odpowiedniego fragmentu artykułu Cywińskiego. Operację tę przypisano jednostce, co do której w swoim czasie stwierdzaliśmy na łamach naszego pisma, że nie była autorem wzmianki, zamieszczonej przez nas w dziale wypowiedzi o charakterze redakcyjnym. Lecz sprawa autorstwa jest już sprawą wtórną. Punktem głównym jest zarzut sfałszowania cytaty przez jej „przeobrażenie, uzupełnienie, poddanie zabiegom kosmetycznym". Tutaj musimy w sposób zdecydowany wysunąć dwie ewentualności, których mamy prawo oczekiwać:

1) uzasadnienia przez p. mec. Mariana Niedzielskiego motywów tego rodzaju sądu z jego strony i udowodnienia zarzutu,

2) stwierdzenia zaszłej pomyłki, wynikającej z niedostatecznego poznania bronionej sprawy.

Trzecia ewentualność, która pozostanie jako wyłączna w braku jednej z dwóch pierwszych, to już tylko przekonanie o niemoralnej metodzie obrończej, zastosowanej przez mec. Niedzielskiego w danym wypadku.

*

Przykładem dziwnego pomieszania pojęć może być jeszcze i inny moment, również dotyczący naszego pisma, związany z charakterystycznymi głosami niektórych organów prasowych. Dla oceny tych głosów należy w najtreściwszym skrócie przypomnieć całość sprawy.

Oto urzędnik państwowy, wychowawca młodzieży, zamieszcza w dzienniku artykuł, świadczący o zbrodniczości lub szaleństwie, nie dający się pogodzić z sumieniem Narodu. Artykuł ten staje się przedmiotem publicznej dyskusji, podjętej — twierdzimy to z całym spokojem — przez nas w formie najbardziej w danych warunkach umiarkowanej. Sprawa okazuje się jednak tak drażniąca i oburzająca, że wywołuje: 1) bezpośrednią reakcję grona wojskowych, 2) wkroczenie władz sądowych, 3) ustawę przeprowadzoną w drodze jednomyślnej uchwały w obu izbach Parlamentu, 4) wyrok, skazujący w 2 instancjach sądowych.

I otóż jaki jest stosunek niektórych organów prasowych do tej sprawy?

Jedno z pism, poważny skądinąd tygodnik, bawi się w prokuratorskie dochodzenie w stosunku do znanego pisarza, czy to wypadkiem nie na skutek niedyskrecji tego pisarza sprawa została ujawniona, żąda dodatkowego oświadczenia, czy pisarz ten nie dopuścił się winy przez „zinterpretowanie słów Cywińskiego i dostarczenie Redakcji „Narodu i Państwa" wycinka artykułu".

Inne pismo, odznaczające się szczególnym nieposzanowaniem prawdy i ludzkiego honoru, występuje z innego rodzaju żądaniem, domaga się przyznania ze strony „winnego", to jest autora notatki.

Piszemy o tych głosach nie dlatego, byśmy chcieli przydawać im znaczenia, lecz dlatego, że odbija się w nich dziwne wypaczenie postawy moralnej, czy umysłowej.

Nie chcemy zabierać głosu za p. Melchiora Wańkowicza. Za siebie oświadczamy co następuje:

Żądanie w stosunku do człowieka, który dostrzegł czyn występny, by przyjął na siebie współodpowiedzialność przez przemilczenie i świadome zatajenie, jest z gruntu niemoralne. Podobnie niemoralne jest stawianie tego rodzaju żądań organowi opinii publicznej, jakim jest pismo. Są to prawdy elementarne. Wynikają one z podstawowych zasad etyki, która nie może być apologią obojętności na rzeczy złe i dobre.

Można mieć wątpliwości, czy dobrze się stało, że sprawa Cywińskiego przybrała tak szerokie rozmiary, związała się z tylu i tak różnorodnymi epizodami. Nie można mieć wątpliwości, że największym złem byłoby, gdyby wytworzyła się w społeczeństwie zasada obojętności w stosunku do tego rodzaju przejawów, jakim był artykuł Cywińskiego.

Raz jeszcze podkreślamy. Można mieć dla Cywińskiego współczucie, jako dla człowieka nieszczęśliwego. Nie można uprawiać apologii. To już nie jest szlachetność, to tylko demoralizacja.

Społeczeństwo, które z tego rodzaju różnicy nie zdawałoby sobie sprawy, nie byłoby społeczeństwem zdrowym. I to był główny motyw, dla którego raz jeszcze uważaliśmy za konieczne powrócenie do naświetlenia tej sprawy w jej stadium obecnym.

NIEBEZPIECZNE UPROSZCZENIA

*W N-rze 26 „Myśli Narodowej" znajdujemy artykuł *) wart odnotowania i w pewnej swej części zaprzeczenia z dwóch względów:*

1) na temat stosunków polsko - niemieckich pisze się i mówi dużo rzeczy mylących instynkt narodowy.

2) artykułów „Myśli Narodowej" nie można traktować jako głosów nieodpowiedzialnych.

Jak zaś należy potraktować wypowiedź, która brzmi jak następuje?

> *„Nikt nie przeczy, że 3-cia Rzesza — zwłaszcza po Anschlussie — jest wielką i groźną potęgą w Europie. Wszyscy też rozumiemy dobrze, że gdyby dalsza rozbudowa tej potęgi, polityczna i terytorialna, miała się odbywać według wzoru Prus i Hohenzollernowskiego cesarstwa przedwojennego, a więc w kierunku ziem polskich, na wschód — ku Rosji, nie zaś po linii dawnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, to oczywiście los państwa polskiego — przy sojuszu Niemiec z Rosją — byłby niemal przesądzony. Co najwyżej możnaby marzyć w tych okolicznościach o ratowaniu od zagłady narodowości i kultury polskiej, lecz nie więcej".*

Nie mamy dostatecznie ostrej formuły protestu przeciwko pozornej trzeźwości i rozumowi politycznemu tego rodzaju sądów. Szerzenie dogmatów, że przy zbiegu niepomyślnych okoliczności zewnętrznych pozostaje „co najwyżej" „ratowanie od zagłady narodowości i kultury" — trąci najgorszymi, najbardziej zabójczymi prawdami „realnej polityki" okresu niewoli. Pewniki tego rodzaju, przypominające dawne w rodzaju „nikt nas i nigdy od Rosji odłączyć nie zdoła", muszą być starannie wypleniane z naszej myśli politycznej. W konsekwencji prowadzą one do tego rodzaju sytuacji, jaką już raz przeżyliśmy, że Naród dopuszcza do zaprzepaszczenia Państwa ze strachu przed niebezpieczeństwem. Pożywka moralna najfatalniejsza i najniezdrowsza.

Lecz nie możemy zgodzić się nie tylko na ton ogólny tej części artykułu. Nie możemy aprobować również i wniosków praktycznych, które brzmią:

> *„Otóż właśnie, rozumiejąc to wszystko, dążyć powinnismy do tego, by nie powtorzyła się, i nie mogła powtórzyć, historia sojuszu rosyjsko - pruskiego i by rzekomo nieunikniony niemiecki „Drang nach Osten" skierował się raczej na Bosfor - Bagdad, niż na Gdańsk, Kowno i Rygę. Jeszcze pomyślniejszym byłoby dla nas, gdyby zamiast roszczeń na wschodzie, Niemcy podjęły walkę o przyszłą spuściznę kolonialną po British Empire, do którego przecież w pierwszym rzędzie winny być zastosowane pesymistyczne wróżby upadku Europy Zachodniej („Der Untergang des Abendlandes")".*

Niewątpliwie Polska nie może dopuścić do wytworzenia się realnych warunków skutecznego nawrotu Niemiec do koncepcji „Drang nach Osten" przez Gdańsk, Kowno i Rygę. Teza ta zresztą zdaje się być główną tezą naszej obecnej polityki zagranicznej. Lecz jest to jedyny punkt, w którym twierdzenie p. Obserwatora nie budzi wątpliwości. Inaczej jednak jest już z tezą, że Polska może być obojętna wobec ewentualnych rezultatów, osiąganych przez niemiecki „Drang nach Osten" w kierunku południowo - wschodnim. Nie rozumiemy tym bardziej, dlaczego Polska miałaby uważać za „jeszcze pomyślniejszy" taki rozwój sytuacji, w której Niemcy miałyby się stać ewentualnym spadkobiercą Anglii jako światowej potęgi kolonialnej. Nie możemy zrozumieć tej anglofobii, która wyraża się w słowach, iż do Wielkiej Brytanii „ w pierwszym rzędzie winny być zastosowane pesymistyczne wróżby upadku Europy Zachodniej" i to na rzecz Niemiec. Nie wydaje nam się, by można było z tak lekkim sercem godzić się w ogóle z tezą o „upadku Europy Zachodniej", jako z wyrazem naturalnego i zdrowego procesu najbliższego okresu historii. W całym tym rozumowaniu, w całej postawie psychicznej, stanowiącej jego podłoże, od-

---

*) Obserwator — Porozumienie polsko - żydowskie.

bija się jakiś szczególnie niebezpieczny fatalizm, sprowadzający się do jednej troski: „nie być zjedzonym w pierwszej części uczty"!

Fatalizm ten jeszcze wyraźniej jest sformułowany w dalszym ciągu artykułu, który brzmi:

> *„Natomiast nie sposób jest wymagać od Niemiec (72 miliony w sercu Europy!), by wyrzekły się wszelkiej ekspansji. Skoro więc ma być rozrost Niemiec i sfery ich interesów, to byle nie naszym kosztem. Oto jedynie słuszny i konsekwentny, wniosek, jaki da się wyciągnąć z trzeźwej oceny sytuacji".*

Praktyczne wytłumaczenie całości artykułu może być dwojakie. Albo ma znaczenie polityczne, wyznaczające Polsce w przyszłości realną rolę współdziałania z Niemcami, mniej więcej w tej postaci, w jakiej ów znany z nauki przyrody ptaszek, towarzysz krokodyla, współdziała z groźnym i żarłocznym przyjacielem, wskazując mu kierunek zdobyczy, za co jest dopuszczany do drobnego udziału w uczcie, albo... jest tylko przykładem reminiscencji dawnych przedrozbiorowych nastrojów, że można szukać ocalenia w bierności, jakiejś swoistej słowiańskiej zasady „niesprzeciwiania się złu", opartej o nadzieję, że zło samo ominie.

W pierwszym wypadku mielibyśmy do czynienia z błędną, naszym zdaniem, koncepcją polityczną, w drugim — z brakiem wszelkiej koncepcji. W jednym i drugim z uproszczeniami nadmiernymi, nieuzasadnionymi, i — co więcej — wysoce niebezpiecznymi dla duszy Narodu.

»ANONIMOWOŚĆ«

W prasie zachodnich społeczeństw Europy artykuł niepodpisany jest normalnym zjawiskiem. To nie jest artykuł bezimienny. Rozumie się, że przyjmuje za niego odpowiedzialność Redakcja. Z punktu widzenia politycznego i moralnego jest to odpowiedzialność nie mniej wartościowa, niżeli jednostki. Osoba autora staje się ważna tylko tam, gdzie może wchodzić w grę odpowiedzialność karna.

W Polsce i pod tym względem — jak pod wielu innymi — panuje dziwny prymitywizm pojęć. Wykładnikiem tego prymitywizmu jest, iż sprawa osoby staje się często ważniejsza, niż sprawa treści.

Przykładem tego rodzaju prymitywnego stosunku do zagadnienia było w sprawie Cywińskiego naprzód uporczywe poszukiwanie autora, wbrew zaprzeczeniu, w osobie p. Melchiora Wańkowicza, następnie, również uporczywe i jeszcze bardziej nahalne, wołanie o zgłoszenie się osoby autora.

Ostatnia teczka wycinków prasowych przyniosła nam kolekcję głosów w tej sprawie. O charakterze i poziomie tych głosów lepiej nie mówić. „Anonimowy denuncjant", „tchórz", „indywiduum reagujące tylko na szeleszczące argumenty" — oto przykłady epitetów, w których wyrażać się ma oburzenie — rzecz charakterystyczna— z wyjątkiem jednego, niepodpisanych autorów.

Głosami tymi zajmować się dłużej nie będziemy Powracamy do sprawy istotnej. Nigdy i w stosunku do osób różnych poglądów i różnych powiązań politycznych nie odmawialiśmy odpowiedzi na pytanie kto był autorem wzmianki, jak również nie dawaliśmy odpowiedzi wykrętnej, niepełnej, czy niejasnej. Kto politycznie i moralnie odpowiada osobiście za nasze pismo również nigdy nie było tajemnicą.

I to jest jedna strona zagadnienia. Druga — stosunek nasz do ostatnio podjętej kampanii. I tutaj sprawa jest prosta. Autor niniejszej notatki, będący autorem niemal wszystkich niepodpisanych artykułów i notatek w naszym piśmie, w tej liczbie i notatki o Cywińskim, oświadcza, iż każdy przyzwoity człowiek, bez względu na poglądy i związki polityczne, może w dalszym ciągu zawsze otrzymać odpowiedź pełną, co do jego osoby. Lecz równocześnie

Nie skłoni mnie, ni wrzask, ni krzyk,
Zoilów wszystkich krai,
Bym się przedstawiać kiedy zwykł
Ryczących osłów zgrai!

NOTATNIK POLEMICZNY

»HAJNTOWI« — PO RAZ PIERWSZY I OSTATNI — W ODPOWIEDZI

W dniu 15 czerwca b. r. ukazał się w „Naszym Przeglądzie" przedruk artykułu, zamieszczonego przez to pismo bez komentarzy z żargonowego pisma „Hajnt" p. t. „Kariera p. Katelbacha".

Artykuł „Hajnta", pióra „wileńskiego sprawozdawcy", usiłuje dowieść, że po odegraniu „dosyć znacznej roli" w życiu polskiej młodzieży akademickiej (w latach okupacji niemieckiej) w swojej późniejszej działalności odgrywałem bądź „rolę trzeciorzędną", podczas gdy moi towarzysze „zrobili dużą karierę polityczną", bądź też — jak na terenie litewskim w latach 1933 — 1937 (a nie — jak pisze mylnie „Hajnt" — dopiero przed dwoma laty") spisywałem się zgoła fatalnie. Idąc tak — zdaniem „Hajnta" — od porażki do porażki doszedłem do wniosku, że dziś najłatwiej jest zrobić karierę przy pomocy „konika żydowskiego", którego raz dosiadłszy mam zapewnioną „solidną pozycję", dającą rękojmię, że wyjdę z „zapomnienia", w którym tkwiłem przez lat 20-cia i... zrobię „karierę".

Nie będę, oczywiście, polemizował z „Hajntem" na temat jego charakterystyki mej pracy na terenie Litwy. Raz dlatego, że opinie „Hajnta" w tej sprawie nic mnie nie obchodzą, po drugie, że gdybym miał to robić — polemizowałbym nie z kopią lecz z oryginałem. „Wileński sprawozdawca" żydowskiego organu jest bowiem, — jak widać — pilnym czytelnikiem wileńskiego „Słowa" i zapewne z tego pisma, w sposób zresztą niekompletny, czerpał natchnienie do charakteryzowania mojej działalności w ogóle, na terenie litewskim w szczególności. Gdybym więc miał zamiar polemizować na temat mego okresu litewskiego, to polemizowałbym ze „Słowem", nie z „Hajntem".

Nie będę również tłumaczył organowi żydowskiemu gdzie i co robiłem w okresie, w którym „zniknąłem z życia publicznego". Żydowskiemu organowi chcę tylko wyjaśnić skąd zrodziły się moje zainteresowania dla kwestii żydowskiej w Polsce, co, oczywiście, nie jest równoznaczne z rolą „nowego (!) odkrytego (!) speca kwestii żydowskiej" — na jakiego złośliwie nominował mnie „Hajnt", czy „Nasz Przegląd", do której to roli nie pretendowałem nigdy i nie pretenduję. Na szczęście, w społeczeństwie polskim są już prawdziwi spece tej sprawy i nie trzeba wcale ich dopiero odkrywać!

Zagadnieniem żydowskim interesuję się od czasu, gdy, jako kończący gimnazjasta, należąc od paru lat do jednej z tajnych niepodległościowych organizacji młodzieży w Warszawie, opuściłem tę organizację stwierdziwszy m. i. zbyt wielką infiltrację w jej szeregi obcych mi wpływów żydowskich. W czasach akademickich znalazłem się w szeregach innej organizacji niepodległościowej, która w sposób wyraźny określała swój stosunek do kwestii żydowskiej w Polsce. Głosiła ona zasadę, że element żydowski uważa za element obcy. Zasadę tę realizowała praktycznie w ten sposób, iż dopuszczała do swego koła tylko — jak głosi jedna z tez niedawno uchwalonej rezolucji O. Z. N. — „poszczególne jednostki", które ofiarną, bezinteresowną pracą dla narodu zdobyły sobie indygenat na przynależność do polskiej wspólnoty narodowej. Tych uważałem wraz z resztą kolegów organizacyjnych za takich samych Polaków, jak my. Mogłem przyjaźnić się z nimi, nie — jak chce „Hajnt" — „ze studentami żydowskimi".

Na tym stanowisku stałem konsekwentnie, dążąc do zaszczepienia wszędzie przekonania, że nie hałaśliwy, emocjonalny, rasistowski antysemityzm, lecz jedynie program pozytywny i konstruktywny musi doprowadzić do rozwiązania trudnego zagadnienia żydowskiego. Długoletni pobyt w Niemczech pierwszy raz w r. 1923, potem w latach 1927 do 1933, umocnił mnie w przekonaniu, że z wypracowaniem tego programu trzeba się spieszyć. W czasie tego pobytu studiowałem pilnie niemiecką politykę narodowościową. W 1932 r. wydałem obszerną książkę p. t. „Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych", w której poddałem krytycznej analizie ówczesną niemiecką politykę narodowościową. Pisałem w tej książce i o Żydach. W latach 1927 — 1932 bywałem często w Genewie. Zarówno w Berlinie, jak w Genewie, spotykałem, w tym bardzo ciężkim dla Polski okresie, przedstawicieli międzynarodowego żydostwa, którzy stale wspierali rewizjonistyczną politykę niemiecką, skierowaną głównym ostrzem przeciw Polsce. Nie pomagały żadne perswazje. Żydzi do ostatniej chwili byli m. in. podporą aranżowanych przez Niemcy t. zw. „kongresów mniejszościowych", które odgrywały rolę powolnego instrumentu politycznego w rękach ówczesnego Berlina. To stanowisko reprezentacji żydowskiej na forum międzynarodowym, której wielu czołowych przedstawicieli rekrutowało się spośród Żydów z Polski, bądź pochodzących z Polski, utrwaliło mnie w przekonaniu, że zarówno masa żydowska w Polsce, jak i jej przedstawiciele, stanowią dla narodowego organizmu polskiego element nie tylko obcy, lecz z wielu względów niebezpieczny i że nie ma czasu na zwlekanie z opracowywaniem programu rozwiązywania całego zagadnienia. Pisałem w tym duchu, gdy po dziesięciu latach pobytu za granicą wróciłem do kraju.

Jak z tego widać nie jestem wprawdzie „specem" od spraw żydowskich, lecz od szeregu lat interesowałem się poważnie kwestią żydowską. Żydów znam dobrze.

To wszystko. Może, jak na niepoważne wystąpienie dziennika żydowskiego pod moim adresem, za dużo nawet. Lecz na tym zamykam swą bezpośrednią, ograniczoną zresztą tylko do jednego tematu, polemikę z „Hajntem". Napisałem więcej, gdyż jest — pierwszą i ostatnią.

Tadeusz Katelbach.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Francja—Hiszpania—Czechosłowacja—Ententa Bałtycka—Turcja—Niemcy

(z. d.) Niezmiernie ciekawą opinię znajdujemy w artykule wstępnym w „Le Temps" z dnia 9 czerwca, zatytułowanym „Polityka francuska".

Dziennik stwierdza dwa fakty:

1) W Burgos, jak i w Rzymie, panuje przekonanie, iż jeśli rząd republikański w Hiszpanii jest jeszcze w stanie walczyć, to jedynie dzięki dostawom materiału wojennego, które idą do Hiszpanii przez niedość szczelnie zamkniętą granicę pirenejską; niemniej, dostawy te, choć opóźniają, nie są w stanie uchronić republikanów hiszpańskich od ostatecznej klęski.

2) Francja nie posiada przy rządzie gen. Franco reprezentantów, którzy mogliby prowadzić rokowania.

„Le Temps" słusznie wnioskuje, że Francja posiada w ręku w stosunku do gen. Franco wspaniały atut: możność hermetycznego zamknięcia granicy w Pirenejach; lecz, gdyby nawet chciała, nie może wykorzystać tego atutu w rokowaniach z gen. Franco, przyszłym dyktatorem całej Hiszpanii, gdyż ze strony Francji nie miałby kto prowadzić tych rokowań. Ostatecznie dziennik dochodzi do wniosku, że dyplomację francuską cechuje obawa przed akcją: „Unikamy samodzielnych decyzyj, kryjemy się za plecami organizmu międzynarodowego... Wahamy się. Odraczamy. Nakoniec stajemy wobec ryzyka przegranej na wszystkich frontach".

Wymowa tych słów jest jasna.

Francja gra na froncie w Hiszpanii po stronie republikańskiej; nie chce jednak angażować się zbytnio w tej grze, tak samo, jak waha się z nawiązaniem półoficjalnych stosunków z gen. Franco. Tym samym ryzykuje podwójną przegraną: nie uratuje republikanów i nie kupi u frankistów żadnych korzyści za cenę zakorkowania Pirenejów. Jedynym wyjściem dla Francji jest zerwanie z niewolniczym działaniem wyłącznie za pośrednictwem „organizmu międzynarodowego" — komitetu nieinterwencji i podjęcie w sprawie hiszpańskiej samodzielnej inicjatywy.

Anglicy postąpili w ten sposób już dawno. We Francji zjawiają się dopiero sugestie. Ciekawe, czy Quai d'Orsay zdecyduje się na cesarskie cięcie i przetnie dostawy dla republikanów. „Le Temps" formułuje następującą cenę, jaką gen. Franco miałby za to zapłacić:

1) Zaprzestanie bombardowania miast.

2) Uregulowanie sprawy uciekinierów, którzy prą ciągle do Francji, a których Francja nie może zarówno bez przerwy gościnnie przyjmować, jak i odpychać pod kule zwycięzców.

3) Zapewnienie Francji ułatwień w dostępie do niektórych surowców hiszpańskich.

4) Dające się skontrolować zapewnienie, że Włochy i Niemcy nie otrzymały w Hiszpanii żadnego punktu oparcia, z którego mogłyby zagrażać militarnie Francji i jej połączeniom morskim z koloniami.

*

Hiszpanię i Czechosłowację można określić pod względem ich sytuacji międzynarodowej jako „naczynia połączone". Odznaczają się one, istotnie, ścisłą współzależnością poziomów zawartej w nich cieczy, w danym wypadku cieczy łatwo zapalnej.

W okresie czasu, kiedy Führer bawił w Rzymie, w obu naczyniach poziom był jednakowy. Dnia 14 maja Mussolini wygłasza mowę w Genui, w której odzywa się niespodziewanie z wielkim sceptycyzmem o widokach powodzenia rozmów włosko-francuskich. „Jesteśmy w Hiszpanii po przeciwnych stronach barykady" — oświadcza Duce, a jego minister spraw zagranicznych przerywa rozmowy z francuskim charge d'affaires. Sytuacja na odcinku hiszpańskim zaognia się — dolano zapalnej cieczy. — W pięć dni po mowie Mussoliniego zaczynają się trudności na odcinku czechosłowackim. Dnia 21/22 maja świat oczekuje nawet wojny. Poziom zapalnej cieczy, prawem naczyń, podnosi się w naczvniu czechosłowackim.

Trzecia dekada maja przynosi na odcinku czechosłowackim pewne uspokojenie; poziom się obniża. Lecz ciecz zapalna musi wobec tego podnieść się w drugim naczyniu, hiszpańskim. Obserwujemy to zjawisko. Jakieś nierozpoznane samoloty bombardują terytorium francuskie, inne, zatapiają angielskie statki handlowe.

Można to sobie tłumaczyć w sposób następujący:

Gdy sytuacja w Sudetach znalazła się w maju w stanie maksymalnego zaognienia i Anglia interweniowała, Mussolini nie uczynił nic, co by tę interwencję osłabiło. Nie związał żadną dywersją rąk Anglii. Zdaje się, że mowa w Genui i przerwanie rozmów z Francją, podniesienie i postawienie w krańcowo drażliwej formie sprawy rywalizacji w Hiszpanii, zakończyło rolę Mussoliniego w sprawie sudeckiej. Lecz ta jednorazowa dywersja nie była skuteczna. Czyż więc byłoby dziwne, gdyby samoloty, które chciały sprowokować nowy kryzys w Hiszpanii i związać Francję, oraz Anglię, miały za pilotów Niemców?

W tej chwili sytuacja w Hiszpanii jest niebezpieczna. Dolano tam zapalnej cieczy. A więc — prawem naczyń połączonych — powinny się zrównać poziomy. Pociągnęłoby to za sobą podniesienie się poziomu w naczyniu czechosłowackim.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy istotnie oba naczynia są nierozerwalnie połączone.

*

13 czerwca zakończyły się w Rydze obrady konferencji rady Ententy Bałtyckiej. Komunikat oficjalny, jak zwykle w takich wypadkach, nie zawiera wiele słów konkretnych. Posiada on wzamian za to pewien brak, sprawiający, że komunikat odbiega od ogólnie przyjętych reguł: konferencja ministrów bałtyckich nie uznała za potrzebne powiedzieć paru słów konwencjonalnych w odniesieniu do faktu nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską i Litwą.

A można było spodziewać się tego. Dla Ententy Bałtyckiej normalizacja stosunków polsko-litewskich jest wydarzeniem niezmiernej wagi. Brak ich uniemożliwiał Estonii i Łotwie bliższą współpracę z Litwą. Ententa była skutkiem tego formą bez rzeczywistej treści. Estonia i Łotwa nie miały ani chęci, ani możności, zahaczać przez zobowiązania ententckie o problemy, stanowiące powód wrogiego stosunku Litwy do Polski. Teraz, w miarę jak stosunki polsko-litewskie będą się poprawiać, będzie mogła wypełniać się rzeczywistą treścią Ententa Bałtycka. Dlaczegoż więc w komunikacie o obradach nie wspomniano o najważniejszym z ostatnich wydarzeń nad Bałtykiem? Odpowiadałoby to całkowicie przyjętym w podobnych wypadkach regułom. Np. pakty jugosłowiańsko-bułgarski i jugosłowiańsko-włoski były przedmiotem komentarzy w przemówieniach ministrów z okazji obrad Ententy Bałkańskiej, oraz znalazły pozytywną aprobatę w gładkich słowach komunikatu.

Trudno, oczywiście, przypuścić, aby stanowisko Estonii i Łotwy w odniesieniu do faktu nawiązania stosunków dyplomatycznych polsko - litewskich miało być inne, niżeli najbardziej pozytywne. Można wiec ze znamiennego opuszczenia wnioskować, że rząd litewski ulega jeszcze czynnikom, które nie są zadowolone z wydarzeń z marca rb. Czynniki te kryją się pewnie nie tylko wewnątrz, lecz i na zewnątrz Litwy.

*

Jeden z zastępców sekretarza stanu U. S. A., Mr. Sayre, wygłosił dnia 6-go czerwca odczyt radiowy na temat, jaką politykę zagraniczną powinny prowadzić Stany Zjednoczone. Tezy Mr. Sayre kierowały się zdecydowanie przeciwko tym państwom, które łamią prawo. Podkreślały konieczność porzucenia przez Stany Zjednoczone polityki izolacji. Nawoływały do pracy nad przywróceniem poszanowania dla prawa w stosunkach międzynarodowych.

Tezy te, jak powszechnie wiadomo, wyznają w pełni zarówno prezydent Roosevelt, jak i sekretarz stanu Hull. Jednak wszelkie, najbardziej nawet ostrożne ich celowe enuncjacje w tym kierunku, nie znajdowały należytego zrozumienia w szerokiej opinii amerykańskiej. Wystąpienia Mr. Sayre nie można więc chyba tłumaczyć sobie inaczej, jak w sensie jeszcze jednego wysiłku, podejmowanego przez Biały Dom, aby przyzwyczaić opinię do poglądów antyizolacjonistycznych. Nie bez racji uważają koła, zbliżone do pałacu prezydenta w Waszyngtonie, że duch izolacjonizmu jest u Yankesów rodzajem sybarytyzmu politycznego, który można przecież zwalczyć. Pierwszy krok uczynił sam prezydent Roosevelt w swej głośnej mowie, wygłoszonej jesienią w Chicago. Z kolei przemawiał przeciw izolacjonizmowi Hull. Teraz zabrał głos jeden z jego zastępców.

Świat oczekuje z niemałym zniecierpliwieniem pozytywnego wyniku tej propagandy czynników prezydenckich U. S A. Rzucenie przez wielką Republikę północno-amerykańską potęgi swej na szalę wagi sił światowych może mieć doniosłe następstwa. Czy jednak Stany Zjednoczone, tak bardzo miłujące pokój, tak bardzo, zę względów gospodarczych, potrzebujące go, namyślą się nim jeszcze utrzymanie pokoju okaże się niemożliwe?

Nie ulega wątpliwości, że już sam fakt prowadzonej przez Biały Dom propagandy jest ważnym czynnikiem, odbierającym mącicielom pokoju ochotę do wywołania jakiegoś wielkiego konfliktu zbrojnego.

*

Podczas pobytu kanclerza Hitlera we Włoszech miano, wedle relacji prasy światowej, podzielić Bałkany na sferę wpływów gospodarczo-politycznych włoskich i niemieckich.

Tego rodzaju sugestie czy projekty odpowiadają tradycjom rejonu politycznego bałkańskiego. Natomiast w sytuacji dzisiejszej, szczególnie wobec faktu istnienia Ententy Bałkańskiej, są anachronizmem. Szczególnie Turcja, znacznie wzmocniona, nie może być traktowana jako teren podziału wpływów wielkich mocarstw.

Po komentarzach, jakie wywołało w świecie w maju spotkanie rzymskie dyktatorów, oczekiwano jakiejś reakcji ze strony prasy tureckiej. Jednak Turcja, zainteresowana w rozwoju swych przyjaznych stosunków z Włochami, pokryła milczeniem tę drażliwą sprawę. Natomiast miały ostatnio miejsce akty polityczne, które czynią problematycznymi plany włosko-niemieckie: przyznanie Turcji przez Anglię kredytu w wysokości 16 milionów funtów i porozumienie Turcji z Francją w sprawie Alexandretty.

Turcja stwarza sobie mocną podstawę dyplomatyczną wobec obu państw „osiowych". Kredyty angielskie dają jej możność znacznej rozbudowy sił zbrojnych i nadto dowodzą, że między Anglią i Turcją nastąpiło uzgodnienie celów polityki zagranicznej. Między Turcją i Francją ma być nawet podpisany pakt, dotyczący wspólnych zainteresowań wschodnio - śródziemnomorskich. Pakt ten ma obejmować również porozumienie sztabów generalnych.

*

Szef propagandy Reichskolonialbundu, Wenig, wygłosił niedawno przemówienie, w którym oświadczył, że po Anschlussie naród niemiecki ze zdwojoną siłą dopomina się zwrotu jego dawnych kolonij.

Te kolonie — mówił p. Wernig — „były zawsze i są niemieckie. Będą one w przyszłości do nas należeć. Niestety, nie leżą one u naszych granic. Gdyby nie to — któregoś dnia europejscy mężowie stanu, budząc się przeczytaliby w gazetach, że kolonie

zostały zajęte przez wojska niemieckie".

Nasuwa się uwaga, że przy granicy Reichu leżą inne terytoria, które inni panowie z niemieckiej propagandy określają jako „niemieckie wczoraj i dziś" i o których mówią: „będą w przyszłości należeć do nas". Nad tymi terytoriami nie sprawują jednak władzy rządy, mogące wezwać „na pomoc" wojska niemieckie, jak ostatni rząd austriacki.

Wątpliwe przeto, żeby mężowie stanu, budząc się któregoś poranka, dowiedzieli się o nowym anszlussie. W każdym jednak razie zasługuje na uwagę mentalność propagandy niemieckiej. Nie bardzo pasuje ona do zapewnień o „bezgranicznej miłości pokoju".

NOTATNIK GOSPODARCZY

Miasta Centralnego Okręgu

(aa) Według danych Związku Miast na 86 miast, leżących na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, tylko 11 posiada wodociągi, 8 kanalizację, 6 rozpoczęte studia nad budową sieci wodociągowej, w 67 natomiast brak wodociągów i brak jakichkolwiek prac przygotowawczych. — 17 miast nie posiada elektryczności, gazownie istnieją tylko w 6 miastach. Tych kilka cyfr, typowych dla wszelkich innych zestawień, powinno w pewnej przynajmniej mierze zobrazować katastrofalną sytuację samorządów miejskich w C. O. P., które stanęły zupełnie nieprzygotowane wobec konieczności nie tylko odrobienia zaległości w swym rozwoju, lecz również dostosowania tempa prac do nowych, ustawicznie narastających potrzeb. Oczywiście nie wszystkie miasta odczuły jednakowo ostrość zagadnienia. Nie można np. porównywać nad wyraz trudnej sytuacji Rzeszowa, który stał się ośrodkiem wielu inwestycji przemysłowych, z cichym dotychczas Sandomierzem, ale jeśli wierzymy w pełne urzeczywistnienie idei C. O. P., musimy być przygotowani na wszystkie trudności z tym związane.

Szybki wzrost ludności miast, przekształcenie się osad w gęsto zaludnione osiedla, to równocześnie potrzeba budowy urządzeń aprowizacyjnych i handlowych — rynków, hal targowych, rzeźni, chłodni itd. To z kolei nowe ulice, przebudowa istniejących nawierzchni na bardziej trwałe i dostosowane do potrzeb zwiększonego ruchu i wymagań fabryk. Obok tych zadań na samorząd biednych miast i miasteczek spada sprawa uzbrojenia terenów pod nowe zakłady przemysłowe i domy mieszkalne, budowa sieci kanalizacyjnej i wodociągowej, szpitali, szkół.. Oczywiście na dalszą metę te wszystkie inwestycje mogą być zrównoważone przez rozrost miast i polepszenie się ich sytuacji finansowej, ale w chwili obecnej są one ponad siły samorządu i bez wydatnej pomocy kredytowej nie będą mogły być wykonane.

Ze strony samorządów daje się wyczuć słuszną obawę przed zbytnim zadłużeniem i przed przeinwestowaniem miast, które może powstać w wypadku zbytniego rozbudzenia nadziei poszczególnych ośrodków i późniejszego ominięcia ich w akcji uprzemysłowienia. Dla uniknięcia przykrych niespodzianek i ujemnych skutków materialnych i moralnych konieczne jest jak najszybsze opracowanie szczegółowych planów rozbudowy C. O. P. i umiejscowienia projektowanych zakładów wytwórczych. Zakreśli się w ten sposób ramy dla celowej pracy samorządów i ułatwi wykonanie trudnego ich zadania.

Program gospodarczy pogranicza

(aa). W pierwszej dekadzie czerwca odbyła się w Warszawie zorganizowana przez Polski Związek Zachodni konferencja, poświęcona sprawom pogranicza województw Warszawskiego i Białostockiego, która zgromadziła znaczną liczbę działaczy terenowych oraz przedstawicieli władz i instytucji centralnych. — Sprawa przygranicza dla szerszej opinii została odkryta niedawno. Mocniejszym uderzeniem, które dotarło do ogólnej świadomości, był dopiero ostatni tydzień propagandowy P. Z. Z., urządzony w marcu b. r. W czasie „Tygodnia" dowiadywano się między innymi o nieprawdopodobnym zaniedbaniu gospodarczym niektórych okolic i uświadomiono sobie płynące z tego niebezpieczne konsekwencje społeczne i polityczne, które potęguje wzrost ekspansywnej energii po tamtej stronie granicy.

Wspomniana konferencja stanowiła przejście do praktycznej realizacji głoszonych haseł o potrzebie gospodarczego i społecznego podniesienia tych ziem. Podsumowano na niej i sprawdzono w ogniu dyskusji poszczególne zagadnienia terenu, przygotowując materiały i wytyczne do stworzenia programu pracy oraz szacując z grubsza potrzebne środki finansowe. Na pierwszy plan ze względu na niski poziom kultury rolnej i znaczną ilość nieużytków, wysunięto sprawę regulacji rzek i potoków oraz osuszenie bagien. Koszt najbardziej niezbędnych robót melioracyjnych wyniósłby 6 mil. zł., rozłożonych na okres pięcioletni, przy prześzło 1½ milionowym wkładzie samorządu. Na uzyskanych terenach powstałyby łąki. Minimalne potrzeby komunikacyjne wyrażają się cyfrą 100 km nowych szos, które powinny w najbliższym czasie powstać. Z istniejących dróg ogromna większość domaga się przebudowy. Najpilniejszą inwestycją kolejową jest budowa linii Ostrołęka—Mława, która poza wielkim lokalnym znaczeniem gospodarczym, skróciłaby znacznie trasę Wilno—Gdynia. Akcja racjonalnej zabudowy wsi, specjalnie zaniedbanych pod tym względem w porównaniu z Prusami Wschodnimi, wymagałaby rocznego kredyty w mp. 2 milj. zł. Budowa szkół, ośrodków zdrowia, porządkowanie miast i osiedli pociągnęłoby za sobą równie znaczne jak na polskie warunki kwoty.

Bilansując te wszystkie, przez nikogo nie kwestionowane potrzeby, należy zdać sobie sprawę, że pełne ich zaspokojenie przez państwo nawet w tych skromnych ramach jest niezwykle trudne, i że tym większej wagi nabiera umiejętne wyzyskanie i spotęgowanie przez rozsądną gospodarkę środków, które zostaną postawione do dyspozycji. Dlatego wydaje się, że powinny być one zużyte przede wszystkim na produktywizację rolnictwa, choćby kosztem innych, doraźnie bardziej efektownych posunięć. Odnalezienie bowiem przez ziemie pogranicza własnego sensu i własnych możliwości gospodarczych musi być wstępem do ich planowego i ciągłego rozwoju.

Pesymizm a koniunktura

(aa) Rozmyślania o cieniach koniunktury oraz snucie ponurych horoskopów na najbliższą przyszłość stanowi, jak już raz wspomnieliśmy, najbardziej pociągający temat dla niektórych przynajmniej publicystów gospodarczych w chwili obecnej. — Badanie perspektyw rozwojowych gospodarstwa światowego jest uzasadnione nie tylko normalnymi potrzebami polityki gospodarczej, ale i koniecznością ew. rewizji bardziej generalnych ustaleń. Wzrost zainteresowań idących w tym kierunku powinien więc być oceniany dodatnio, natomiast zastrzeżenie budzić musi nieuzasadniony pesymizm oraz pochopność w wyciąganiu wniosków z poszczególnych faktów, bez głębszego zbadania ich podłoża. Abstrahując od pobudek politycznych oraz od interesów poszczególnych grup społecznych, które mogą mieć wpływ na szerzenie takich, czy innych sugestii — dość przejrzystą pod tym względem jest np. gra „Czasu" czy „Polityki Gospodarczej" — źródeł podobnych wystąpień doszukiwać się trzeba w naszej nerwowości gospodarczej, wywołanej wspomnieniami z lat inflacji oraz lękiem przed kryzysem, z którego z takim trudem się wydobyliśmy.

Szkodliwość podobnej histerycznej atmosfery jest oczywista. Bardzo słuszną zwrócił swego czasu uwagę „Kurier Polski", że życie w nastroju, iż każdy miesiąc dobrej koniunktury jest jakby „darowanym" i ciągłe wypatrywanie oznak najbliższego kryzysu nie tylko musi skracać okres dobrej koniunktury, nie tylko osłabiać jej natężenie, ale jeszcze wypaczać to, co nazywamy dość ogólnikowo „wykorzystaniem koniunktury". Przekonanie bowiem, że okres poprawy gospodarczej jest tylko krótką przerwą między dwoma kryzysami, musi z natury rzeczy zniechęcać do inwestycji poważniejszych, amortyzujących się w ciągu dłuższego czasu. Będą dokonywane raczej inwestycje drobniejsze... Skutkiem tego wpływ dobrej koniunktury staje się płytszym, ruch inwestycyjny, który jest jej głównym oparciem, zatrzymuje się przed poważniejszymi nakładami, koniunktura zyskuje coraz bardziej charakter konsumcyjny i nietrwały.

Wnioski, jakie należy wyciągnąć z tych rozważań, są b. proste. — Nie idzie o to, żeby zamykać oczy na niepomyślne objawy i tworzyć sztuczną, beztroską atmosferę spokoju, lecz aby analizę sytuacji gospodarczej i oparte na niej wskazówki i przewidywania dla Polski wypowiadać z dużym poczuciem spokoju i co jest równie ważne — ze znajomością rzeczy. Jeśli te dwa warunki zostaną zachowane, stworzy się zdrowe podstawy do przezwyciężenia nadchodzących trudności. Obiektywna ich ocena powinna nakłonić nas do jeszcze intensywniejszej realizacji obecnego programu poprawy struktury gospodarczej Polski. W tym bowiem leży klucz naszej przyszłości.

SZTUKA I ŻYCIE

Pomnik filmowy Solskiemu

Sztuka aktorska, jak sztuka pianisty albo skrzypka, ma nietrwałość fajerwerku: spala się w niej człowiek i ślad swój pozostawia tylko w duszach współczesnych sobie widzów. Czym jest sława bez nieśmiertelności?

Dziś aktor może zagrać w filmie i przedłużyć trwanie swoich twórczych chwil. Ale czyż rasowemu aktorowi teatralnemu wystarczy zakres ról, jaki mu wyznaczyć zechce konwenans filmowy? Czy sztuka aktorska filmu nie jest *inną* sztuką aktorską?

Marcel Pagnol i Sacha Guitry co prawda reprodukują swoje sztuki na taśmie filmowej. Uzyskują przez to szerszy rynek zbytu. Zwielokrotnia się publiczność ich teatrów o setki tysięcy widzów kin prowincjonalnych i kin z przedmieść Paryża. Ale to jest publiczność współczesna i to są sztuki współczesne. Wiew poezji, idący przez te sztuki, jest powiewem lekkim. Ambicja ich twórców nie sięga wysoko. Utrwalając swoje sztuki na taśmie filmowej, myślą tylko o *rozszerzeniu* widowni, a nie o nadaniu im wartości nieprzemijającej.

Wielka sztuka aktorska wyrasta na glebie wielkiej poezji. Kino współczesne nie jest domeną wielkiej poezji. Wielki teatr nie mieści się w ramach filmu.

Rasowy aktor teatralny mimo filmu pozostaje bezdomny w czasie; temu,

co w jego wysiłku jest istotne, film nie może zapewnić nieśmiertelności. Wielkiej poezji publiczność nie chce, więc unikają jej wytwórcy filmów, a wielka gra filmowa leży na zupełnie innej płaszczyźnie. Kreacje teatralne pozostają kreacjami teatralnymi.

Czy więc naprawdę sztuka wielkiego aktora liczyć może na nieśmiertelność tylko w pamięci widzów? Czy na przyszłe pokolenia pojęcia jego o sztuce aktorskiej nadal przechodzić mają drogą pośrednią, drogą relacji ustnej albo pisemnej? Skoro wynalazek filmu dźwiękowego, który wreszcie rozszerzył obraz filmowy o słowo, nie wprowadza do filmu teatru i tylko wzbogaca odrębną sztukę filmową o nową sferę efektów, skoro żywe słowo, które weszło na ekran, nie jest słowem wiecznym, ale słowem chwili, słowem użytku powszedniego, a nie słowem wielkiej poezji, czy musimy w tym widzieć wyrok nad wielkim aktorem współczesnym, który dla naszych czasów ratuje słowo wieczne?

Mamy przecież jakieś obowiązki wobec wielkiej sztuki aktorskiej. Film dźwiękowy pozwala utrwalić kreacje teatralne, i to w takiej formie, w jakiej docierają do inteligentnego widza: film reżyseruje uwagę widza, skupia ją na tych szczegółach, które są w danej chwili istotne, wybiera ze sceny główne momenty, zbliża jedną postać, jedną twarz, w dialogu pokazuje dwie głowy obok siebie, scenę zbiorową może pokazać z takiego punktu widowni, z którego dynamika jej jest najlepiej widoczna. Obiektyw filmowy jest widzem wszędobylskim. Widz utrwalonej na filmie sztuki teatralnej jest jakby upostaciowaniem całej widowni, widowni rozszerzonej w dodatku o całą przestrzeń sceny. Z gry aktora nie uchodzi jego uwagi ani jeden ważny szczegół. Nie ma w żadnym teatrze widza bardziej uprzywilejowanego. Sztuka aktora zostaje wchłonięta przez film w całej swojej pełni.

Polska poszczycić się może całą plejadą znakomitych aktorów. Niedawno jeszcze żyli Kamiński, Frenkiel, Żelazowski. Powinni pozostać ostatnim pokoleniem, które nie przejdzie do potomności na obrazie filmowym. Żyje przede wszystkim Solski, najstarszy dziś w Europie aktor teatralny. Jego „Skąpiec", jego Dogberry (z „Wiele hałasu o nic" Szekspira), jego Judasz (z dramatu Rostworowskiego), jego Łatka z „Dożywocia" Fredry, jego stary Fryc ze sztuki Nowaczyńskiego, jego Szywała z „Niespodzianki", jego Jowialski, jego Mickiewicz (z „Legionu" Wyspiańskiego), jego Chudogęba z „Wieczoru Trzech Króli" Szekspira, jego Gospodarz z „Wesela", jego Horsztyński, jego Stary Wiarus z „Warszawianki", to kreacje, na których wzorować się będą aktorzy przyszłych pokoleń, jak na nich wzorowało się starsze pokolenie i młode pokolenie współczesnego teatru polskiego. Bo kreacje te nie zginą w mroku czasów. Utrwali je na filmie Romuald Gantkowski, reżyser Polskiej Agencji Telegraficznej.

W ramach wielkiego, pełnoprogramowego filmu, skomponowanego przez Adama Grzymałę-Siedleckiego, pomieszczone zostaną z pietyzmem wszystkie centralne sceny tych sztuk. Jako „Geniusza Teatru" przekażemy Solskiego potomności. Zobaczymy go nie tylko jako aktora, ale i jako reżysera przy pracy na próbach, a wreszcie także jako człowieka prywatnego.

jur.

PRZEGLĄD PRASY

Polska i Czechosłowacja

Gazeta Polska (nr. 155) przyniosła szczegółową analizę stosunków polsko-czeskich w okresie powojennym. W analizie tej słusznie położony został nacisk na zasadniczą stronę tych stosunków, jaką jest niewątpliwie negatywna postawa Czechosłowacji do państwowości polskiej. Przy ocenie aktualnej sytuacji stosunków wzajemnych między obu państwami nie wystarczy zwracać uwagi jedynie na stosunek Czechów do ludności polskiej — sprawa ta jest bowiem tylko jedną z funkcyj tych stosunków — lecz trzeba właśnie mieć na oku wszystkie fakty i wydarzenia, jakie się w płaszczyźnie wzajemnego stosunku rozegrały na przestrzeni ostatnich 20 lat. Fakty zaś te i wydarzenia posiadają decydujące znaczenie dla trzeźwego i wysoce obiektywnego traktowania przez nas spraw czeskich.

Uwagi swoje kończy pismo konkluzjami następującymi:

„Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że wskrzeszenie niepodległego państwa czeskiego jest aktem dziejowej sprawiedliwości. Nie uważamy zresztą, aby niepodległemu bytowi narodu czeskiego, zdrowego moralnie i materialnie, groziło jakieś wielkie niebezpieczeństwo. Ten naród bez mała ośmiomilionowy przeżywa dziś tylko wielkie rozczarowanie. Nie mówimy o narodzie „czechosłowackim" — takiego bowiem nie było i nie ma. Jest natomiast zgórą dwumilionowy naród słowacki. Dwadzieścia lat temu postanowił związać się jak równy z narodem czeskim, we wspólnym państwie dwunarodowym, ale Czesi podpisanych obietnic nie dotrzymali. Naród słowacki nie utracił przez to prawa dalszej walki o rzetelne wykonanie zobowiązań.

Nie jest więc zagrożony dalszy los Czechów i Słowaków. Rozwiewa się natomiast fikcja „czechosłowackiego państwa narodowego". Tej fikcji nikt w Europie nie będzie bronił; nie będą jej broniły nawet te państwa, które są związane z Czechosłowacją przymierzem. Nie ma żadnego przymierza między Polską a Czechosłowacją. Nie wynika z tego, abyśmy przeciwko naszemu sąsiadowi spiskowali. Nie spiskujemy ze względów etycznych i politycznych. Zgłosiliśmy tylko rodzaj „klauzuli największego uprzywilejowania" odnośnie naszej grupy narodowościowej w Czechosłowacji. Jasnym jest, że jej los w żadnym wypadku nie może być gorszy od losu grupy niemieckiej lub węgierskiej. Niema w naszym stanowisku czegokolwiek, co musielibyśmy ukrywać. Rzeczpospolita nie stosuje metody wet za wet, nie prowadzi polityki à la suite. Jesteśmy narodem, świadomym swych przeznaczeń i zawsze o jutrze pamiętającym. Los sprawił, że musimy żyć i rozwijać się między Niemcami a Rosją. Ten fakt geograficzny decyduje o metodach i celach naszej polityki zagranicznej. Wszystkie nasze inne stosunki są tylko funkcją tej rzeczywistości."

Wieści z Brazylii

Opinia publiczna w kraju została szczerze zaniepokojona sytuacją, w jakiej po dojściu w Brazylii do władzy (w listopadzie 1937 r.) gen. Vargasa, znalazła się tamtejsza, blisko 300-tysięczna Polonia. Nacjonalistyczny ruch brazylijski prze mianowicie od tego czasu per fas et nefas do likwidacji bytu narodowego i kulturalnego tych odłamów ludności kraju, które językiem lub pochodzeniem różnią się od ogółu ludności, a więc również i do likwidacji Polaków brazylijskich.

Przedstawiwszy szereg bolesnych dla Polaków brazylijskich zarządzeń (w dziedzinie szkolnej, stowarzyszeniowej, prasowej, sportowej itp.) rządu brazylijskiego, **Polska Zbrojna** (nr. 159) tak oto komentuje akcję asymilacyjną gen. Vargasa:

„Walka z polskością na terenie Brazylii, metody, których chwyciły się władze brazylijskie, są zupełnie niezrozumiałe i nie mają żadnego chociażby pozornego uzasadnienia. Polacy, obywatele brazylijscy, zawsze odnosili się z jak największą lojalnością do swej drugiej ojczyzny. Stowarzyszenia i szkoły służyły jedynie do pielęgnowania mowy i kultury ojczystej, co chyba w niczym nie zagrażało państwowości brazylijskiej. Również przeciw emigracji nie posiadającej obywatelstwa brazylijskiego — ogółem 72.000 Polaków — nikt nie może wysunąć żadnych zarzutów, dotyczących ich pozytywnego ustosunkowania się do państwa, w którym znaleźli pracę i zarobek.

Skrajnie nacjonalistyczna akcja, sprzeczna z podstawowymi prawami do zachowywania swej narodowości, swego języka i kultury, metody policyjne rzadko gdzie spotykane — są przeciwieństwem tego nastawienia, które łączy się w naszych umysłach z pojęciem demokracji amerykańskiej. Imigracja, przyczyniająca się do rozbudowy gospodarczej tych krajów, inwestująca w dziką i nieuprawianą ziemię kapitał swej pracy — nie może być pozbawiona możliwości zachowania duchowej łączności z Macierzą, z której pochodzi i do której jest przywiązana. Bezcelowość wszelkiej akcji przymusowego wynaradawiania Polaków jest oczywista — wszelkie prześladowania zespolą Polaków Brazylii jeszcze silniej, gdyż są oni zdecydowani do obrony swych praw."

Nie wiemy, czy i jaką konkretną formę przybiorą zapewnienia i uspokajające przyrzeczenia gen. Vargasa, udzielone b. posłowi R. P. Grabowskiemu z okazji jego wizyty pożegnalnej: narazie pozostaje faktem, że Polakom w Brazylii dzieje się źle i nic nie zapowiada zmiany na lepsze.

Masoni w stratosferze

Znalazł ich tam niezmordowany w demaskowaniu mafii masońskiej dziennik stołeczny **ABC** (nr. 168). Z opublikowanych przez ten dziennik rewelacyj wynika jasno i wyraźnie, że zachłanna masoneria, nie kontentując się sukcesami na ziemi, ruszyła na podbój stratosfery dla opanowania jej i podporządkowania którejś tam loży polskiej. Posłuchajmy, jak te machinacje polskich masonów wyglądają pod lupą cytowanego dziennika:

„W organizacji tego lotu biorą bardzo czynny udział osoby należące do masonerii, wielki mistrz prof. Wolfke Mieczysław, który został nawet wybrany na przewodniczącego komitetu naukowego tego lotu, chociaż dotąd nie zajmował się zagadnieniami stratosferycznymi.

Rozumiemy dobrze, że masoneria polska, mając przed sobą w perspektywie ustawę przeciwko masonerii, która wejdzie na sesję jesienną izb ustawodawczych, chce zabłysnąć w tym terminie jakimś wyczynem, któryby odwrócił uwagę społeczeństwa od istotnej działalności tej międzynarodówki. Wciąga się więc osoby reprezentacyjne, urządza niepoważną reklamę na rok przed przewidzianym startem, nie licującą zupełnie z wysuwanym celem, mianowicie naukowym badaniem stratosfery. Nawet twierdzi się, że lot balonem do stratosfery jest bardzo ważny ze względów na obronę Państwa!

Okazuje się więc, że masońska międzynarodówka dba więcej o Polskę niż Polacy i opiekuje się nawet powietrzem, znajdującym się nad nami."

„ABC" pisze tutaj zupełnie na serio, no i zapewne wierzy w to, co pisze. Na ten kawał dała się jednak wziąć rada naukowa pierwszego lotu stratosferycznego, wdając się niepotrzebnie w polemikę z tego rodzaju argumentami.

Polska a koniunktura światowa

Zastanawiając się — w związku z pogorszeniem się w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy koniunktury gospodarczej w Stanach Zjednoczonych — nad pytaniem, czy kryzys amerykański nie będzie początkiem kryzysu światowego, **Express Poranny** (nr. 159) dochodzi do przekonania, że łączone z tym faktem obawy są płonne i stwierdza co następuje:

„Gospodarstwo światowe takie, jakiego świadkami byliśmy przed 10-ma laty, już nie istnieje. Łączność pomiędzy poszczególnymi krajami, która stwarzała pozory istnienia gospodarstwa światowego, została zerwana w czasie ostatniej depresji, a nic nie zapowiada, by miała być ponownie nawiązana.

Rozbicie gospodarstwa światowego na szereg gospodarstw lub grup gospodarczych, oddzielonych od siebie murem stawek celnych, kontyngentów, zakazów przywozu, reglamentacji walutowej, zawieszenia transferu itp., ma dzisiaj znaczenie izolacji, chroniącej jedne organizmy przed zarażeniem się od innych.

Infekcja gospodarcza, idąca ze Stanów, napotka na drodze na takie odczyniki (a są nimi: odrębność strukturalna, zbrojenia, interwencjonizm państwowy itp.), że przestanie być zaraźliwa i niebezpieczna.

Tendencje spadkowe występują dzisiaj niemal wyłącznie w Stanach Zjednoczonych, gdyż jest to kraj, który nie uporał się ze swoimi kłopotami natury wewnętrzno-strukturalnej. I dlatego też to, co się dzieje za oceanem, nie ma wpływu na przebieg koniunktury w Europie, a zwłaszcza w Polsce".

Jeśli chodzi o ewentualny wpływ depresji amerykańskiej na sytuację gospodarczą Polski, to — zdaniem pisma — nie ma żadnych podstaw

do snucia przypuszczeń, że depresja ta może się w jakiejś formie odbić na gospodarce polskiej:

„Polskie gospodarstwo narodowe nastawione jest obecnie na przebudowę organiczną i pracuje na długiej fali. Rozbudowa potencjału obronnego, Centralny Okręg Przemysłowy i inne kapitalne roboty tkwią w naszych rodzimych potrzebach i warunkach, odcinając się od obcej i zdezaktualizowanej koniunktury światowej."

WŚRÓD KSIĄŻEK

Książka o służbie społecznej

Halina Górska: **„Ślepe tory"**. Powieść. Warszawa 1937. Towarzystwo Wydawnicze „Rój".

Do książki Górskiej trzeba podejść od strony kompozycji. Jest ona logiczna w układzie, na pozór prosta, choć odbiega od tradycyjnej budowy i nie posiada wątku powieściowego w potocznym tego słowa znaczeniu. Zaczyna się od „nocy" siedmiu mieszkań w domu przy ul. Dekerta. Poznajemy wnętrza siedmiu piwnic, przerobionych na wilgotne i ciemne izby o przegniłych podłogach, między którymi biegnie korytarz. Ludzie mieszkający w piwnicach są różni. Zbyt nawet odmienne i skomplikowane są historie ich nędzy, pomimo prostoty, którą Górska umie sugerować oszczędną na ogół w sentymentalne efekty techniką, aby nie budziły uczucia pewnej sztuczności. Nie jest jednak najważniejszą rzeczą prawdopodobieństwo zespołu zamieszkałych wokół jednego korytarza ludzi, skoro rola ich w układzie książki jest wyraźnie określona. Są oni potrzebni w takim symbolicznym zgrupowaniu, aby na ich tle zawiązać i uwypuklić się mogły konflikty innego zespołu.

Stworzyła go wokół siebie „opiekunka społeczna", kierowniczka „Akcji", Krystyna, właściwie jej pełne entuzjazmu i zapału słowa, które szły w ludzi przez mikrofon radia, nawołując młodych do walki ze złem, z nędzą, do niesienia pomocy biednym i skrzywdzonym. Usłuchało i zgłosiło się do „Akcji" wielu — w książce spotykamy tylko parę osób, znów tak dobranych, aby każdy był inny i aby skala przeżyć była możliwie szeroka. Ludzi z walczącego zespołu Krystyny poznajemy w części następnej książki — w „korytarzu", łączącym świat piwnic z innym światem. Jan przychodził z tego innego świata „z prostotą człowieka śpieszącego z braterską pomocą", Helenę pochłaniał problem ludzi z ulicy Dekerta i własnego do nich stosunku, — w „Akcji" szukała drogi, której w swym życiu bezrobotnej żydówki odnaleźć nie mogła, Stefan, służąc innym, rozpalał w sobie bunt, upajał się walką o sprawę ludzi, których nie dostrzegał nawet, gdy niósł im pomoc, Joanna — przyszedłszy do „Akcji" z Sodalicji — znalazła w niej urzeczywistnienie upragnionej kruciaty przeciw złu świata. Inna jeszcze była Maria, inny Maurycy.

Następna część — „dnie" siedmiu piwnic — jest po „nocach" dalszym przygotowaniem części ostatniej książki: „Ludzi i spraw", w której rozwijają się niszczące członków „Akcji" konflikty, pod których wpływem przeważnie odsuwają się od beznadziejnej pracy. Załamania wewnętrzne wynikają ze zbyt wielkiego kontrastu między poszukiwaniami i nadziejami, jakie z „Akcją" łączyli, a rzeczywistością w istocie swej pozornie niezmienną, coraz tylko lepiej rozumianą i odczuwaną, przez to bardziej okrutną. Uogólnienie podobne jest może zbyt łatwe, jednakże posiada ono banalną prawdę truizmu, którą Górska osłania jednostkowymi przeżyciami bohaterów.

Podświadome okłamywanie własnych pragnień demaskowało się nagle w zderzeniu z jakimś wypadkiem, którego ominąć i zapomnieć w sobie nie mogli. Wszyscy natrafiali prędzej czy później na taką sprawę, która — mówiąc słowami autorki — nie zawsze nawet była zagadnieniem nierozwiązalnym, czasem było to tylko ostre, okrutne pasmo światła, przecinające kojący półmrok. Krystyna, która była ich duchem przewodnim, w którą wierzyli, nic na to poradzić nie mogła. Bo Krystyna od dawna wiedziała już, że niepodobna niczego zmienić: „Dziś nakarmione dziecko, jutro będzie znowu głodne, dziś odziane jutro znów obdarte". Trwała jednak, gdyż odejść nie mogła. Nie wolno było jej odejść.

Napisałem, że książka Górskiej jest na pozór prosta. Wrażenie to wywołuje zwarta i przemyślana budowa, brak zbytecznej ornamentyki. W istocie jest to jednak książka nadzwyczaj skomplikowana przez obfitą problematykę indywidualną i zespołową, której bogactwo zawdzięcza m. i. temu, że jest symbolicznym skrótem rzeczywistej akcji pomocy dzieciom proletariackim, prowadzonej przez autorkę we Lwowie przed kilku laty.

Dominującym tonem „Ślepych Torów" jest pesymizm. Jeśli podejdziemy do książki od tej strony, stanie się ona znów jednolitą, gdyż wszystkie indywidualne konflikty członków akcji, wszystkie tragedie ludzi z domu przy ul. Dekerta, ustępują wobec jednego zagadnienia zasadniczego: w jaki sposób uniknąć samozniszczenia się ludzi, pragnących czynić dobrze? Nie idzie o jednostki przewrażliwione i skłonne do załamań, lecz o ludzi zdolnych do wielkich wysiłków, bez których nie dokona się przebudowy stosunków. Górska w „Ślepych Torach", będących pierwszą częścią trylogii „Barak płonie", na to pytanie jeszcze nie odpowiedziała. Wydaje się, że problem ten wybiega znacznie poza ramy akcji charytatywnej, objętej książką Górskiej i że leży on u podstaw wszelkich prac społecznych w Polsce, których słabość wynika m. i. z niepowiązania i nie włączenia w jednolity rytm pracy ogólnopaństwowej. Oczywiście idzie o związek ideowy, a nie tylko formalny czy organizacyjny.

W każdym razie książka wysokiej problematyki społecznej, przy nieprzeciętnej wartości literackiej.

A. A.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Jerzy Ostrowski. REALIZACJA WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO W SZKOLE. Wydawnictwo Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa—Wilno, 1938.

Karol Doleżyk. ETAP CZY META. Rozważania polityczne, część II. Chorzów 1938.

S. Barbara Żulińska. DLA CIEBIE POLSKO. Obrazki z życia Tadeusza Żulińskiego (Romana Barskiego). Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów, 1938.

Stefan Papee. IGNACY MOŚCICKI. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1938.

Wacław Sieroszewski. JÓZEF PIŁSUDSKI. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1938.

Kazimierz Hartleb. KULTURA POLSKI od zarania dziejów po dni ostatnie. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1938.

Paweł Hulka-Laskowski. ŚLĄSK ZA OLZĄ. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1938.

Marek St. Korowicz. GÓRNOŚLĄSKA OCHRONA MNIEJSZOŚCI 1922—1937 na tle stosunków narodowościowych. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1938.

Paweł Rybicki. O BADANIU SOCJOGRAFICZNYM ŚLĄSKA. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1938.

Zbigniew Miłobedzki. PRZEMYSŁ W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIM. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1938.

Norbert Bończyk. GÓRA CHEŁMSKA. Wydanie II krytyczne, opracował Wincenty Ogrodziński. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1938.

Bolesław Podhorski. ZAGADNIENIA SPOŁECZEŃSTWA I PAŃSTWA POLSKIEGO NA WOŁYNIU. Biblioteka „Awangardy" t. XI, Poznań 1938.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.